

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



NA KATAFALKU

Jestem apostołem dobrej książki

Kościół Boży, obłożony przez niebezpiecznych wrogów, powołuje dziś w Akcji Katolickiej ludzi świeckich do apostołstwa. — Co to jest apostołstwo i jak zostać apostołem dobrej książki, na to odpowiemy w kilku słowach.

Prawda Boża, zasiana w sercu ludzkiem, przechodzi trzy okresy wzrostu. W pierwszym okresie wymaga Bóg, aby człowiek „miał uszy ku słuchaniu”, aby przygotował serce na nawiedzenie Pańskie i wpuścił Pana, gdy doń zakolacze. Tak dziecko otwiera usta, gdy mu matka na łyczeczce pokarm podaje.

Po przyjęciu prawdy, następuje drugi okres wzrostu. Człowiek musi tę prawdę pielęgnować i żywić. Tak ziemia obtula ziarno w jej łono rzucone, ogrzewa je słońcem, wilgoci deszczem, czerpie pokarm z powietrza. Pod bnie człowiek, korzystając z łask Bożych, pełniąc dobre uczynki, poświęcając się dla bliźnich, pobudza prawdę Bożą do kielkowania i wzrostu.

Tą drogą dochodzi do trzeciego okresu: do dojrzałości, do żniwa. Prawda tak mocno przeniknęła człowieka, człowiek tak silnie się nią rozognił, że staje się tej prawdy apostołem czyli wysłannikiem.

Kościół Boży woła dziś na wszystkich świeckich, aby weszli w ten trzeci okres dojrzałości, bo nastąpiła chwila tak niebezpieczna, że ostać się mogą tylko apostołowie. Dawniej wystarczyło, że człowiek biernie tylko prawdy Ewangelji przyjmował, że był dzieckiem w Kościele; dziś nadeszły inne czasy, trzeba stać się mężem dojrzałym, uzbrojonym od stóp do głowy.

Pomocą walną w tem apostołstwie może być dobra książka. Pierwotnie znaczyła książka tyle, co rzecz księdza, bo tylko księża byli uczeni i piśmienni.

Kościół katolicki pierwszy troszczył się o oświatę i rozszerzał ją. On pierwsze księgozbiory gromadził po klasztorach i przy świątyniach. Zakonnicy pierwsi przepisywaniem starych ksiąg chronili je od zagłady. Mawiali, że klasztor bez ksiąg to forteca bez żołnierzy.

Kościół rozpowszechniał tylko dobre książki. Do dziś dnia istnieje w kościele cenzura, która umieszcza dzieła złe, przewrotne, niemoralne i szkodliwe na osobnej liście ksiąg zakazanych. Żadnemu prawemu katolikowi czytać ich nie wolno.

Gdy w roku 1462 wynaleziono druk, użyto go z początku do rozpowszechniania ksiąg dobrych. Drukowano przede wszystkim Pismo święte oraz książki do nabożeństwa i zbudowania wiernych. Tak na przykład od roku 1462—1500, zatem w 38 latach, wydrukowano 59 wydań w różnych językach sławnej książki do nabożeństwa Tomasza à Kempis: O naśladowaniu Chrystusa.

Przez niejaki czas ufano jeszcze słowu drukowanemu. Z tych lepszych wieków dochowało się przysłowie: „Musisz to być prawdą, bo wydrukowano”, albo: „Mówi, jakby z książki czytał”.

W obecnej chwili jednak nadużycia druku przez książki i gazety do niecnych celów: psucia, okłamywania i ludzenia ludzi tak górę wzięło, że chcąc

wyratować się z tego potopu, należy bezwzględnie czytać tylko książki polecane przez Kościół katolicki.

Jak kiedyś przy klasztorach i katedrach były księgozbiory, tak dziś zakłada Kościół biblioteki parafjalne, gdzie gromadzi książki religijne starannie dobrane.

Aby stać się apostołem dobrej książki i pomagać księdzu proboszczowi swej parafji w duszpasterstwie, trzeba dobrą książkę do czytania sobie obrać i kilka razy, a przynajmniej dwukrotnie, uważnie ją przeczytać.

Dobra książka powinna nie tylko rozjaśniać głowę, ale równocześnie rozgrzewać serce. Czytelnik, poruszony do głębiej jej treścią, zapala się ogniem apostołskim, czyta książkę na głos przy stole całej swej rodzinie.

Gdy bibliotekarz parafjalny napomina go, aby książkę zwrócił, rozstać się z nią nie może. Oddawszy ją, biegnie do księgarni i za ostatni grosz kupuje sobie tę książkę, starannie owija papierem, podpisuje swoim nazwiskiem i pożycza krewnym, przyjaciom i znajomym. Niech i oni doznają tego szczęścia, niech i oni zapalą się tym ogniem świętym ku szerzeniu królestwa Bożego na ziemi, jakim rozgorzała cała jego rodzina pod wpływem tej szacownej książki.

Tak, mój miły bracie, stałeś się apostołem, pełnoletnim członkiem Kościoła Chrystusowego, mężem dojrzałym w Akcji Katolickiej, świeckim duszpasterzem i cichym misjonarzem w swej parafji.

Ludwik Posadzy.

Ewangelja na piątą niedzielę po Wielkanocy

zapisana u św. Jana w rozdz. 16, w. 23—30.

Won czas mówił Jezus do uczniów swoich: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w Imię moje. Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To mówiłem wam w przypowieściach. Nadchodzi godzina, kiedy już nie będę do was przemawiał w przypowieściach, ale otwarcie o Ojcu opowiadać wam będę. W owym dniu prosić będziecie w Imię moje; nie mówię wam wszelako, że to Ja prosić będę Ojca za wami. Sam bowiem Ojciec miłuje was, gdyż wyście Mnie umiłowali, i uwierzyliście, że Ja od Ojca wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat; opuszczam znowu świat i wracam do Ojca. Mówią doń uczniowie Jego: Oto teraz otwarcie mówisz, i nie opowiadasz żadnej przypowieści. Teraz mamy pewność, że wiesz wszystko, i nie potrzebujesz, aby Cię pytano. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł.

NAUKA

Pan Jezus wzywa nas do życia z modlitwą. Zachęca do niej: „Proście, a otrzymacie. Albowiem wszelki, który prosi — bierze, a kto szuka — znajduje, a kołaczącemu — będzie otworzone” (Mat. 7, 7, 8). Tak Zbawiciel kochał modlitwę

iz nawet nocował na modlitwie (św. Łuk. 6, 12).

Św. Paweł wzywa chrześcijan Rzymu, aby byli w modlitwie ustawiczni (Rzym. 12, 12): „Modlitwa to miecz Kościoła Chrystusowego, w dobrych i złych czasach”.

Jakże serdecznie używał Kościół tego miecza — modlitwy i ku obronie naszej Ojczyzny wzywając wiernych całego świata do modłów za Polskę; np. podczas wojny światowej (Benedykt XV)!

Modlił się gorąco za Ojczyznę naszą i obecny Papież Pius XI.

Modlitwa — to lekarstwo przeciw rozpaczce w klęskach, to miecz przeciwko wszelkim pokuszeniom, to najcenniejszy wyraz miłości i wdzięczności dla Boga, to najpierwszy szczebel do doskonałości chrześcijańskiej i do zbawienia.

Biedaczyna Boży — św. Franciszek z Asyżu wzywa wszystką przyrodę do modlitwy i wielbienia Boga:

„Ptaszki, drodzy braciszku, wielce powinniście chwalić Stwórcę i miłować zawsze”.

I modlił się słowy:

„Bądź pochwalony, Panie mój, przez braci naszych: miesiąc i gwiazdy, któreś na niebie umieścił”...

I życie, samej tylko modlitwie poświęcone, ma swój wielki sens i cel.

To niech rozważa wszyscy starcy i chorzy, narzekający często: poco ja kołaczę się na świecie, skoro już pracować nie mogę?

Poto — aby służyć jeszcze modlitwą najbliższym, bliskim i własnej duszy. I aby apostołować — modlitwą.

Ukochajmy najpierwszą modlitwę Kościoła: Mszę świętą: kochajmy modlitwę — wspólną i publiczną, jak nasze pielgrzymki na Jasną Górę i do miejsc cudownych lub na odpusty.

Kochajmy modlitwę obrzędów, liturgji kościelnej, tak mało przez wielu katolików znaną i rozważaną, a tak przecież wymowną, jak np. obrzędy uroczystości Bożego Ciała, albo obrzędy Wielkiego Tygodnia i t. d. Kochajmy modlitwę słowną, pacierzy naszych, aby były nam posiłkiem duchowym na każdy dzień życia.

I ukochajmy jeszcze jedną modlitwę, niedocenianą tak powszechnie, a przecież — modlitwę Świętych, którą jest — modlitwa myślana, modlitwa pobożnych rozmyślań samotnych i czasu ćwiczeń rekolekcyjnych.

„Oremus” (módlmy się!) — dzwiczą nieustannie słowa Kościoła, „orate” — módlcie się! nakazuje nam Zbawiciel. Amen.

X. Szcz. St.

Kazimierz Nowak.

KABGAYI - RUANDA

Afryka centralna

Nasz śmiały podróżnik Kazimierz Nowak, przebył na rowerze sam niezmiernie przestrzenie Afryki od morza Śródziemnego aż do przylądka Dobrej Nadziei na krańcu południowej Afryki, a obecnie odbywa drogę powrotną lądem. W tym artykule mamy opis wikarjatu apostolskiego Ruandy i Urundi. Leżą one na wschodniej granicy Konga Belgijskiego na północny wschód od jeziora Tanganjika. Jezioro to znajduje się na południowy zachód od wielkiego jeziora Wiktorji. Wikarjaty Ruandy i Urundi nie dochodzą do jeziora Wiktorji.

Kabgayi

Góry bezleśne, wysokie 2000 do 3000 m ponad poziom morza, uprawiane aż po szczyty, roześmiane bujną wieczną zielenią. Tu i tam w otoczeniu krzewów bananowych widnieją zagroda murzyńska. Na ugorach pasą się stada bydła, o olbrzymich fantastycznie nagiętych rogach, chluba i bogactwo „Bania Ruanda” („Dzieci Ruandy”). W jarach bieleją stada baranów i kóz, a w błotach gramolą się czarne gromady świń, ryjąc w poszukiwaniu żeru. Wszędzie widać dużo ludzi, zajętych pracą w polu.

O kraju tym chcę Szan. Czytelnikom opowiedzieć. Zacznę właśnie od KABGAYI, która to miejscowość jest siedzibą Biskupa rzym.-kat. (Stolica Wikarjatu apostolskiego Ruanda).

Ruandą rządzi król murzyński, który jednak stoi pod rozkazami władców europejskich — poprzednio cesarza Niemiec, obecnie króla Belgów. Krzyż św. dotarł tu dopiero w bieżącym stuleciu, powoli i nieśmiało, a w roku 1906-tym poświęcono kamień węgielny pod pierwszą świątynię w KABGAYI, wykończoną w roku 1921.

Misja w Kabgayi

Dziś na małym stosunkowo terenie misji w KABGAYI jest 17 500 chrześcijan praktykujących, a liczba katechumenów gotujących się do przyjęcia chrztu sięga pokaźnej cyfry 23 000. Ci ostatni za 2 lata zostaną chrześcijanami, a wtedy w jednej tylko stacji misyjnej RUANDY

będzie 40 500 katolików, nie licząc nowych katechumenów, którzy stale przybywają.

W okolicy KABGAYI jest 114 szkółek dla katechumenów, w których egzaminuje załoga misji, razem 20 księży białych i 14 księży murzynów. W szkole uczy się 26 rzemiosł.

Siostry białe i murzynki prowadzą szkołę robót ręcznych. Dziewczęta murzyńskie wyrabiają z włókien bananów przepiękne dywany o wzorach ludowych, zasłony do okien, wyplatają przepiękne kosze, które to prace znajdują zawsze nabywców, gdyż są piękne i tanie! Siostry prowadzą też przychodnię lekarską, a codziennie przez pokój dla chorych przesuwać się tysiące nieszczęśliwych.

Lecz najważniejsze jest seminarjum małe i duże! Pierwsze o programie naszego gimnazjum (razem 145 uczniów), drugie o programie Sem. Duchownego (65 uczniów).

Ks. Biskup patrząc na gromadkę wychowanków „Wielkiego Seminarjum” promienieje, bo to przyszłość katolicyzmu na Czarnym Lądzie. — To podstawa ciągłości pracy apostolskiej w sercu Afryki, w pięknej, wiecznie zielonej Ruandzie. Stacyj takich w Ruandzie jest 20. Niedaleką jest chwila, kiedy wszyscy murzyni Ruandy będą chrześcijanami.

Zastój, bezrobocie i tak zwany kryzys wpływa hamująco na bieg pracy, ale misja od początku nakłoniła wiernych do podatku kościelnego, który pozwala na pracę dalszą. Podatek ten w wysokości 1 fr. od dorosłych i 50 centimów od dzieci jest pewnego rodzaju do-

wodem, że chęć należenia do Kościoła jest prawdziwą, bo
(Ciąg dalszy na str. 327).

Jego Królewska Mość król Ruandy Mutara I w stroju szczepu Watu-si.



Wychowanka misji tka piękny dywan z włókien bananowych.



Stado świń żerujące w lasach Ruandy.



Murzyni nie wchodzi do kościoła z oszczepami i kijami. Pozostawiają je nazewnątrz świątyni.

† Ś. p. Marszałek Józef Piłsudski



J. Piłsudski jako więzień polityczny w 1887 r.

Przed tygodniem podaliśmy w części nakładu wieść o zgonie Pierwszego Marszałka Polski, byłego Naczelnika Państwa i ministra spraw wojskowych, zmarłego 12 b. m. w 68 roku życia.

Całe, długie pasmo swego życia poświęcił Zmarły na to, by powstała niepodległa Polska, a potem dbał o to, by żyła i rozwijała się jako wielkie państwo europejskie. Wierzył, że tylko przez czyn zbrojny — a nie przez słowa, pisma i układy — uda się wskrzesić Polskę. Ten czyn wykonywał od zarania młodości. Za główną przeszkodę do powstania niepodległej Polski uważał carat. Poczytywał Rosję carską, tak jak ongi Kościuszkę, jak powstańcy z 31 i 63 roku, za największego naszego wroga. I sądził, że na grobie caratu zakwitnie kwiat naszej wolności. Nie omylił się. Ale upłynęły lata, zanim ujrzał spełnienie swych pragnień i czynów.

Już jako student ś. p. Piłsudski staje do walki rewolucyjnej z Moskalami. Przypląca to Sybirem. Wraca i tworzy organizację do nowej walki z rządem

carskim. Niepowodzenia w latach 1905—1908 nie zrażają go. Przewidując bliski wybuch wojny światowej, tworzy związki strzeleckie w Galicji. Wybucho wielka wojna. Legjoniści wkraczają do Królestwa. W szeregu bojów „Komendant” ich wykazuje odwagę i zdolności wojskowe. Wierzy mimo klęsk austriackich i wrogiego stosunku mocarstw

i cywilizację chrześcijańską od najazdu i panowania komuny.

Od r. 1926 ś. p. Piłsudski był sternikiem polskiej polityki zagranicznej. Kierował on się myślą, żeby uczynić z Polski mocarstwo, dążył do tego, by Polska stała narówni z innymi wielkimi państwami, nie wysługując się jakiegokolwiek obcej polityce, na przykład francuskiej. Ten cel w końcu osiągnął. Teraz już nie Polska, ale Francja zabiega o naszą przyjaźń i utrzymanie sojuszu, czego dowodzi bytność w Warszawie ministra Barthou w roku zeszłym, Lavala w bieżącym. Także porozumienie z Niemcami świadczy o tem, że sąsiad zachodni docenił siłę i znaczenie Polski. Ś. p. Piłsudski, tworząc hi-



Marszałek z córkami Wandą i Jagódką przy pracy.

centralnych w przyszłość Polski. Powołany do Tymczasowej Rady Stanu w Warszawie, popada w zatarg z Niemcami o wojsko polskie. Jest ich więźniem. Ledwie wrócił z Magdeburga, już gotował się do nowej samodzielnej wojny z bolszewikami i objął naczelne dowództwo nad odrodzoną armją polską. Wojna kończy się ostatecznie naszym zwycięstwem. Była to pierwsza od lat 260, od czasów Jana Kazimierza, przewaga orężna Polski nad Moskwą. Dzięki tej wojnie odzyskujemy spory obszar ziemi na Kresach, a byłibyśmy odzyskali więcej, gdyby nie niechęć mocarstw zachodnich. Wojna z bolszewikami, jak twierdzi wielu, ocaliła Europę



Marja z Billewiczów Piłsudska, matka ś. p. Marszałka.



storję powojenną Polski, myślał o zabezpieczeniu jej przyszłości. Stąd starania jego o pokój, uwienczone układem z Sowietami a porozumieniem z Rzeszą.

Jako wódz ś. p. Marszałek zdołał utworzyć jedną z najlepszych armij na świecie, cenioną przez wrogów.

W polityce krajowej był wrogiem sejmowładztwa a zwolennikiem bardzo silnej władzy wykonawczej, czyli rządu. Wymagał bezwzględności postępowania, nawet na gruncie parlamentarnym.

Stosunek Zmarłego jako polityka do Kościoła był życzliwy. Dzięki temu nie doszło w Polsce do ostrych zatargów pomiędzy Kościołem a Państwem, jak w Rosji lub w Niemczech. Osobista znajomość ś. p. Marszałka z Ojcem św. te na ogół dobre stosunki Kościoła i rządu podtrzymała.

Ze śmiercią ś. p. Józefa Piłsudskiego schodzi do grobu wielki patriota, o głębokim poczuciu odpowiedzialności za los Polski, polityk ruchliwy, lubiący grę polityczną i wyzyskujący na rzecz Polski nowe okoliczności dziejowe, (jak dojście do władzy Hitlera) wódz, organizator wyborowy, mąż silny, umięjący narzucić własną wolę swoim i obcym, słowem, postać niepospolita i ciekawa, którą Historia ojczyzny zapisze między najtęższych Polaków.

Ostatnie chwile

Ś. p. Marszałek Piłsudski zmarł w niedzielę 12-go maja, wieczorem. Już od roku czuł się fatalnie, w oczach blednął, chudł — wszystko to niepokoiło bardzo otoczenie. Sam nie zważał na to zupełnie, nie skarżył się, a o jakiejś dłuższej, gruntowniejszej kuracji słyszeć nie chciał. Wierzył tylko w siebie, w to, że jego organizm i wola zwyciężą wszystko. Stało się inaczej. Z wiosną tego roku zdrowie

ś. p. Marszałka pogorszyło się znacznie. Zrazu, całkiem fałszywie, jak się to później okazało, leczono go na serce i płuca. Nadto choroba nerek, na którą cierpiał od lat, dawać mu się poczęła coraz silniej we znaki. Wreszcie w Wielkim Tygodniu uległ namowom otoczenia i zgodził się na

konsylium lekarskie. Sprowadzony z Wiednia specjalista dr. Wenckebach wspólnie z dr. Stefanowskim orzekli, że to rak w żołądku i w wątrobie. Na operację było już za późno, osłabione serce chorego nie przetrzymałoby jej.

Dowodem, jak silny był organizm Marszałka jest fakt, że niemal do ostatnich chwil życia nie leżał on w łóżku. Jeszcze w ubiegłą środę i czwartek prze-

Po prof. Wenckebacha poleciał do Wiednia kpt. Baján i przywiózł go niezwłocznie do Warszawy. Niestety, stan chorego był już prawie beznadziejny. W tym dniu przyjął p. Marszałek Piłsudski min. Becka.

W sobotę nastąpił silny atak choroby. Mimo to przyjął gen. Rydz-Śmigłego. W niedzielę natomiast pojawiła się pewna poprawa, tak, że projektowano nawet wyjazd do Pikiliszek. Od czasu do czasu jednak

chory wpadał w nieprzytomność. Wówczas to wyspował go ks. Kornilowicz, kapelan zakładu dla ociemniałych w Laskach, sprowadzony przez dr. Stefanowskiego. W godzinach popołudniowych chory zasnął i obudził się o godzinie 6 wieczorem. Wówczas dyżurny lekarz stwierdził znaczne osłabienie tętna, dowodzące, że zbliża się koniec. Wezwał więc rodzinę, która zgromadziła się u łóżka chorego. Ks. Kornilowicz udzielił, już nieprzytomnemu, Ostatniego Oleju św. Namaszczenia.

Agonja rozpoczęła się o godzinie 8-ej. Ksiądz i rodzina oraz bliższe otoczenie Marszałka rozpoczęli odmawianie modlitw za konających. Marszałek od czasu do czasu otwierał oczy. W pewnym momencie uczynił ruch ręką w stronę żony i córek, jakby je chciał pobłogosławić. O godzinie 8.40 wiecz. nastąpił zgon.

W związku z temi szczegółami warto przytoczyć parę szczegółów z przeszłości Marszałka Piłsudskiego.

Towarzysze lat dawnych opowiadają, że Marszałek w dzieciństwie uważany był za chłopca dość wątłego; stale obawiano się o jego płuca i serce. O chorobie natomiast nerek i żołądka nie było wówczas mowy. Bóle wewnętrzne zaczął Marszałek odczuwać dopiero przed dwoma laty.

Podobno już przed rokiem lekarz domowy dr. Woyczyński powziął podejrzenia co do choroby

wątroby i radził, aby w tym kierunku rozpocząć leczenie. Marszałek odpowiedział mu jednak: „Z pana stary wątrobiarz i w każdym widzi pan chorego na wątrobę”.

Marszałek na ogół nie lubił lekarstw i lekarzy. Mówił że musi się sam leczyć, bo



Kryształowa urna z sercem ś. p. Józefa Piłsudskiego, która będzie umieszczona w ukochanem przez niego Wilnie, u stóp ś. p. Matki, po przewiezieniu jej prochów z Litwy. Przed urną: buława marszałkowska, szpada honorowa i maciejówka.

chadzał się powolutku po tarasie pałacu belwederskiego. W piątek był już tak osłabiony, że chodzić nie mógł. Nie chciał jednak leżeć i kazał się wozić w wózku na kółkach.

W stanie zdrowia Marszałka gwałtowne pogorszenie zaznaczyło się w ubiegły piątek.



lekarze mu nic nie pomogą i sam też chętnie stosował leki domowe i zioła.

W ostatnim czasie bywały tygodnie, w których nic nie jadł prócz herbaty i sucharków. Dlatego opadał z sił i coraz gorzej wyglądał. Od pewnego czasu utrzymywał, że umrze w tym roku, dożywszy tego samego wieku co ojciec.

Ostatnią wolą Zmarłego było, aby serce jego spoczęło w umiłowanym Wilnie, w katedrze, u stóp jego matki, aby mózg oddano uczonym, a prochy spoczęły na Wawelu. Naród jego wolę spełnił.

Zabalsamowane zwłoki złożono w dębowej trumnie, obitej srebrną blachą. W wieko trumny na wysokości głowy, wprawiono dużą, kryształową szybę, dalej ryngraf z Matką Boską Ostrobramską ofiarowany ongiś przez 1. p. 1. brygady.

Śmierć Marszałka Piłsudskiego wywołała w całym świecie oddźwięk serdecznego współczucia. Od Ojca św., od królów, prezydentów, ministrów napłynęły na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej depecze, podkreślające współudział w żałobie, jaką okryła się Polska.

Ostatnia droga

Żałoba, jaka po śmierci Marszałka okryła jego żołnierzy, znalazła swój dobitny wyraz w wielu serdecznych pomysłach, dotyczących sposobu przewiezienia jego zwłok do Krakowa. I tak znaleźli się nawet tacy, którzy chcieli, aby wzdłuż szlaku ostatniej ziemskiej pielgrzymki Marszałka, stanął żywy łańcuch, któryby na ramiona swe wziął trumnę i niósł ją pieszo z Warszawy do Krakowa. Pomysł ten trzeba było oczywiście porzucić.

W środę przewieziono zwłoki Marszałka z Belwederu do Katedry św. Jana. W całym kościele panował zmrok, olbrzymie bowiem witraże przykryto kirem. W samym środku natomiast katedry, nad trumną Marszałka wisiał wieniec z 8 białych orłów, objętych krzyżem. Z wieńca tego spływały wdół, tworząc baldachim, biało-czerwone szarfy, przesłonięte kirem. Na wysokim katafalku, pokrytym szkarłatem, w srebrnej trumnie spoczywał Marszałek.

Ubrany był w swój szary, polowy mundur, przepasany wstęgą „Virtuti militari”. Ręce miał splecione, a w nich trzymał umiłowany obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Obok spoczywała buława. Tysiące ludzi w nabożnym

skupieniu przesunęło się u stóp jego trumny. W piątek po uroczystym nabożeństwie w Katedrze, przewieziono na Pole Moko-

Przeszła także przed trumną kompanja honorowa 16 pułku rumuńskiego, którego Marszałek był szefem. Potem przeniesiono zwłoki do wagonu kolejowego.

Do Krakowa przybył pociąg w sobotę nad ranem. Miasto tonęło w powodzi krepą okrytych sztandarów. Na ulicach zwarte tłumy, latarnie przysłonięte.

Niebawem wyruszył z dworca pochód żałobny w ciszy zupełnej, niezmaconej ani śpiewem, ani muzyką, tylko turkotem lawety armatniej, tupotem nóg żołnierskich, tętentem koni ulańskich.

Pochód sunął wzdłuż szpalery wojska, młodzieży i chłopów w barwnych sukmanach. Wreszcie dotarł na Wawel.

W południe tego dnia przy odłosie bijących w całej Polsce dzwonów i przy huku 101 wystrzałów armatnich spoczęły zwłoki Pierwszego Marszałka w grobach królewskich.

Ś. p. Marszałek a Kościół

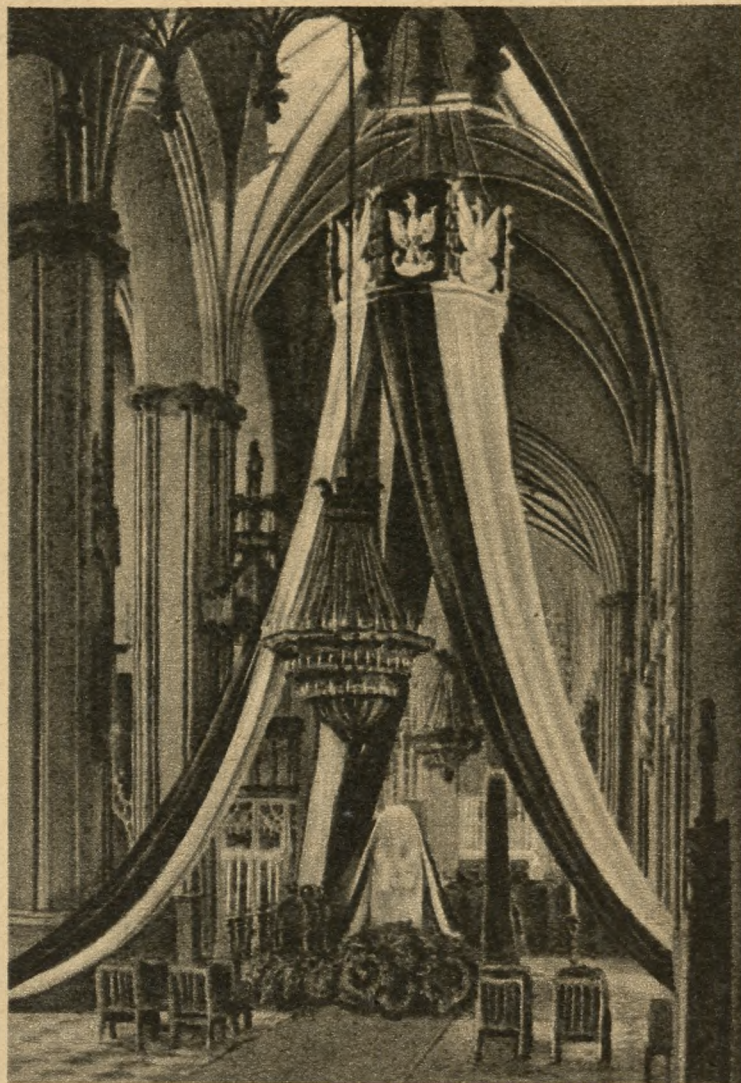
U trumny Wielkiego Polaka kornie dziś pochylają swe głowy niezliczone rzesze, oddając cześć temu, który był Wodzem Narodu w przełomowych chwilach i kładł podwaliny pod mocarstwo Polski.

Ś. p. Marszałek Piłsudski, mając w odrodzonej Polsce pełnię władzy politycznej w swoich rękach, czynił wiele, ażeby wytworzyć harmonijną współpracę pomiędzy państwem a Kościołem. Znajomość misji cywilizacyjnej Kościoła i uświadomienie, że Polska, wysunięta na Wschód i obla-

na rosyjskiem morzem anarchji i rozprężenia musi znaleźć pomoc największej siły moralnej, jaką jest katolicyzm, były niewątpliwie temi czynnikami, które obok tradycji, wyniesionej z domu rodzinnego, kazały organizatorowi nowego życia w odzyskanem państwie szanować prawa Kościoła.

W okresie, gdy zdrowie i siły pozwalały brać Marszałkowi udział w życiu politycznym, widzimy Go obecnego w Warszawie na zjeździe katolickim lub w Wilnie na koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Pochylając czoła przed majestatem śmierci, która z wyroków Opatrzności wzięła w swoje posiadanie duszę Marszałka, ufamy, że znajdzie on Orędowniczkę w Matce Boskiej Ostrobramskiej, której czcicielem Zmarły był przez całe życie.



Przed ołtarzem Boga w Katedrze św. Jana.



W ostatnią drogę...

towskie trumnę na lawecie armatniej, zaprzężonej w sześć siwych koni. Tam odebrał Marszałek ostatnią i największą rewję.

Defilowały przed nim delegacje wszystkich pułków, wszelkich rodzajów broni i chyliły się przed nim sławą okryte sztandary, nierzadko krzyżem „Virtuti Militari” ozdobione.



KABGAYI-RUANDA (Ciąg dalszy ze strony 323.)

dla murzyna 1 fr. to kupa pieniędzy a mimo to murzyn chętnie płaci! — Podatek ten to przyszłość materialna Kościoła na tej ziemi, bo przecież stale nie może liczyć na datki z innych krajów.

Król Mutara

Dnie znowu minęły. Zielone Świątki spędziłem w siedzibie króla MUTARA w NYANZA, a drugi dzień świąt 50 km dalej, już niedaleko granicy URUNDI.

Król!

Przyjeżdżam do NYANZA. Na wielkim placu gwar i zgiełk. Dzień bowiem to targowy. Zapijają „pombej” (piwo murzyńskie), kupują okrycia perkalowe sprzedają skóry, słodkie ziemniaki, fasolę a przedewszystkiem głośno krzyczą! Słońce leniwie przegląda przez opary, które błękit przestaniają. Parno, duszno, a pot strumieniem ścieka po brodzie. Kieruję koła mego roweru ku budynkowi, przed którym powiewa chorągiew belgijska.

Sympatyczny administrator okręgu wychodzi naprzeciw, a za chwilę siedzę już w zaciemnionej izbie przy dobrej kawce. Mówimy o wszystkim a zwłaszcza o królu jegomości, który właśnie

raz sam mieszka w pięknym pałacyku! Po obszernych izbach czai się tęsknota i smutek. Ani braci nie widzi, ani siostr, ani ojca starego MUSINGA, — który został przemocą usunięty z „bam-busowego” tronu za to, że bliższy mu był Berlin niż Bruksela!

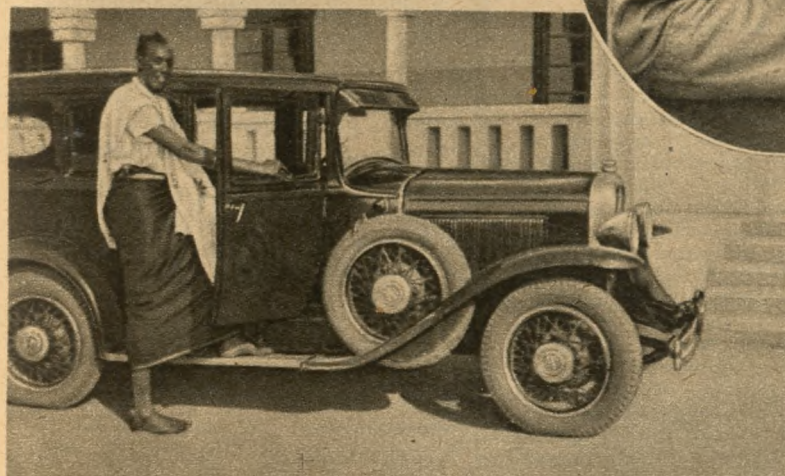
Jeżeli ciężką jest korona władcy europejskiego, to już być królem murzyńskim jest więcej niż ciężko. Trzeba bowiem służyć i obcym i swoim, a to krańcowo przeciwne zadanie. Więc też



tu nasza „cywilizacja”. Kapitałiści odnaleźli bogate pokłady cyny i innych metali. Oderwą ludek od roli, a około kopalni zakwitnie nierząd, pijaństwo i rozpusta, jak wszędzie w dalekich krajach kolonialnych. To jest właśnie powód, dla którego stary MUSINGA poszedł w odstawkę...

Dotychczas „biali” nie zdołali się tu wcisnąć poza urzędnikami i misjonarzami. Garstka kupców prawie że znikła nie widząc krociowych dochodów. Ziemia była uprawiona a wywłaszczyć

Obok: J. E. Ks. Biskup Gorju, wikariusz apostolski kraju Urundi, graniczącego z wikariatem apostolskim Ruandy. Ks. Biskup Gorju ma za sobą 40-letnią pracę apostolską w Środkowej Afryce.



Król Mutara wsiada do swego automobilu, stojącego przed królewskim pałacem. Król, choć ma milionowe dochody, chadza boso zwyczajem swego szczepu.



Niewiasty szczepu murzyńskiego Watusi w swoich barwnych szatach pięknie u fryzowane.

obok w innym budynku sprawuje sądy.

Czekam końca rozpraw. Do biura wchodzi przemęczony młodzienak tak wysoki, że dobrze głowę podnieść muszę, aby zobaczyć jego twarz. Administrator przedstawił mi królowi. Nawiazuje się rozmowa. w końcu król zaprasza mnie do swego domku. Jedziemy.

Piękna luksusowa limuzyna sunie bezszelestnie przez zielone aleje eukaliptusowe, a po chwili jesteśmy poza osiedlem. Na szczycie wzgórza widnieje wśród pól obsianych „durra” (sorgo — zboże murzyńskie — służy także do wyrobu piwa) biały, miluchny pałacyk około którego chodzą strażnicy w „khaki” liberji.

To mój domek, mówi król — ale w głosie jakby drżał smutek... Niedawno jeszcze jako mały chłopak hasał swobodnie po zielonych pastwiskach Ruandy — bawił się z przelicznym rodzeństwem, był swobodnym i wolnym jak ptak. A wieczorem siadał przy ognisku w swoistej kąpieli (chacie) murzyńskiej, zajął rękoma z jednej misy z gromadą braci słodkie ziemniaki, czy fasolę — okraszone dobrze starym masłem. Te-

i młodzienak MUTARA ani nie cieszy się swym pięknym autem, podarowanym przez Belgów, ani milionowym dochodem rocznym. Jest królem, ma auto, pałac, pokoje, służbę, miliony, chodzi boso, w stroju jak wszyscy murzyni ze szczepu Watusi, z fryzurą, szytą igłą z własnych włosów.

Wpisawszy się do mego albumu pięknym, złotym piórem, pokazał mi następnie swe śliczne pokoje, poczem odwiózł mnie autem do domu sympatycznego administratora. Wspólna kolacja i pogawędka. Król ładnie pisze — mówi po francusku, powoli, ale poprawnie, uczy się. Najciekawszym zaś jest to, że jako syn twardego poganina, jest katechumenem i niedługo przyjmie chrzest święty.

Szmary idą po szmaragdowych górach. Pęd ku katolicyzmowi jest wprost żywiołowy, a prąd wiary porwie i tych najtwardszych pogan.

Lud murzyński i Europa

Już dziś rojno od wieżyc kościelnych. Na piersiach co drugiego spotkanego murzyna widać medalion z „Białą Pa-

niospób. Lecz Europejczycy zajęli pozycje godne człowieczeństwa. Przynieśli poganom wiarę, prawo, rząd, armję doktorów i siostr miłosierdzia, oświatę. Rzesza cała weterynarzy pracuje bez wytchnienia, aby zwalczyć liczne zarazy bydła. Bo bydło przecież to podstawa bytu „Dzieci Ruandy”!

Po dziś dzień brak zupełny maszyn, więc nikt nie jest głodny, każdy przyodziany, syty, zadowolony, czy Watusi — szlachcic, czy Bahutu — niewolnik, czy Batwa — karzeł, zbijający baki po lasach skazanych na zagładę.

Dobrobyt ogólny — niespotykany nigdzie w Afryce zawdzięczają „Bania Ruanda” temu przedewszystkiem, że niema tu po dzień dzisiejszy ani kopalń dużych, ani fabryk, ani anonimowych towarzystw akcyjnych. Jest praca dla chleba, radosna praca ludzi wolnych, a nie praca manekinów obsługujących żelazne potwory.

Bandy zbójce i zemsta krwi

O godz. 10-tej, gdy zawarczą tam-bury straży nocnych, cichnie i usypia Ruanda. Gwiazdy tylko migotliwiej

Z życia katolickiego

Oreǳsie Ks. Kardynała Prymasa s powodu pogrzebu s. p. Marszałka

W przyszłą sobotę złożone zostaną w grobach królewskich na Wawelu zwłoki marszałka Piłsudskiego, który poza wielu innymi zasługami zapisał się w dziejach wskrzeszonej Polski jako pogromca zbrojnego bolszewizmu, chcącego podbić Polskę i wcielić ją w wszechświatową republikę sowiecką. Zwycięstwem z dnia 15 i 16 sierpnia 1920 r. stanął Marszałek Piłsudski w szeregu dziejowych obrońców wiary. Pod jego dowództwem zwycięski czyn bohaterkiej armii polskiej, zwany „Cudem nad Wisłą“, osiągnął znaczenie Lepanta i Wiednia. Za to należy się Józefowi Piłsudskiemu wieczna wdzięczność nie tylko obywateli polskich, lecz całego chrześcijaństwa.

Zarządzam przeto, żeby w przyszłą sobotę, w którą trumna marszałkowska spocznie obok szczątków królewskiego zwycięzcy z pod Wiednia, w kościołach parafjalnych obu archidiecezji odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego Wodza. Godzinę mszy świętej żałobnej (bez mów pogrzebowych) wyznaczają księża proboszczowie w porozumieniu z władzami i ze szkołami, aby im umożliwić udział w modlitwach o wieczny spoczynek duszy Marszałka.

W tęże sobotę o godzinie 8 wieczorem dzwony kościelne odezwą się ku żałobnej pamięci pierwszego Marszałka Polski.

† August Kardynał Hlond
Prymas Polski.

Poznań, 15 maja 1935.

świeca, garna się jakby ku ziemi, a przepiękny „Krzyż Południa“ (zbiór gwiazd w kształcie krzyża) podchodzi coraz wyżej — wyżej...

Nie wszyscy śpią o tej porze. Ruanda z końcem 19 - tego wieku słynna z band zbójcekich, pochwalić się niemi może i dziś jeszcze. Niby lamparty — bezszelestnie suną cienie murzynów na łup. Kradną bydło, owce, wszystko zresztą, co w ręce im wpadnie, a biada temu, kto im opór stawia. Są to prawdziwi zbroje, gotowi na wszystko. Każda okolica ma swoich wyrzutków i niema prawie nocy, aby kogoś nie okradli lub nie zabili.

Rzadszą jest zemsta krwi (rodzaj wendetty), choć istnieje jeszcze. Są urazy, których nie da się zmyć „pombejem“ (piwem), trwające nieraz setki lat, aż w końcu pra-prawnuk zdobywa się na odwagę i krwią ją zmyje. Potem, gdy go skują w ciężkie kajdany

Coś nie jest w porządku... Od szeregu tygodni prasa prowincjonalna przynosi wiadomości o zuchwałych wybrkach niemieckich hitlerowców w Polsce. Ostatnio dzienniki śląskie podały opis charakterystycznego zajścia, którego terenem stała się wieś Dębieńsko Wielkie w powiecie rybnickim. W dniu 5-ym maja miejscowa parafia obchodziła odpust. W godzinach popołudniowych dwu pijaków zaczęło wychodząc z kościoła publiczność, śpiewając bojowe piosenki hitlerowskie i krzyżując przytem w sposób prowokacyjny: Heil! Heil! Gdy policja zaczęła rozpraszając zbiegowisko, z tłumu wysunęło się kilku członków „Volksbundu“ i z obelżywymi słowami rzuciło się na policjantów. Posterunkowi oczywiście szybko zlikwidowali awanturę i aresztowali wszystkich prowokatorów. „Bezczelna prowokacja — pisze „Katolik Polski“ z 8 b. m. wzburyła ogromnie miejscowe społeczeństwo polskie, które domaga się surowego ukarania młokosów z hitleryzującego Volksbundu.“

Wiele mówiący jest fakt, że nazwiska tych Volksbundowców i wiwatujących na cześć Hitlera pijaków brzmią: Mrowiec, Kuś, Skamel, Borucha.

Watykan i Trzecia Rzesza. Do Watykanu nadszedł ostatnio obszerny raport nuncjusza apostolskiego z Berlina, Mgr. Orsenigo: Egzystencja katolickich związków młodzieży i organizacji stanowych została zagrożona. Gnębienie chronionej przez konkordat prasy diecezjalnej i kościelnej, groźby pod adresem kapłanów i sióstr zakonnych w klasztorach, połączone z zajmowaniem korespondencji kościelnej, posiadają wyraźnie napastliwy charakter. Lżenie i bojkotowanie pielgrzymów do Rzymu prowadzą do niewątpliwie przez władze przewidzianych zgóry utrudnień i szykan. Nauczycielstwo i uczniowie katolickich szkół wyznaniowych, katolickich prywatnych szkół i internatów poddawani są coraz ostrzejszym zarządzeniom dyscyplinarnym i utrudnieniom w pracy wychowawczej. Wysiłki zaczepne państwa sięgają coraz bardziej na teren rodziny chrześcijańskiej i domu rodzicielskiego. Zezwalanie i popieranie neo-

pogańskich ksiązek, wychowawców, organizacji i związków pod płaszczykiem równouprawnienia, a w rzeczywistości uprzywilejowania stwarza w Niemczech atmosferę nowego „kulturkampfu“, czyli ponownej walki z Kościołem katolickim.

Tegoroczna pielgrzymka chorych z Warszawy na Jasną Górę wyruszy z Warszawy 16 czerwca b. r. Zapisy rozpoczną się 20 maja b. r. w Centrali Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego w Warszawie, ul. Ordynacka nr. 4. Mimo najszczerszych chęci Sekcja nie może przyjmować chorych z różnych stron Polski. Wielu chorych nie może z powodu ubóstwa pokryć kosztów przejazdu na Jasną Górę. W ubiegłym roku zupełnie na koszt Stowarzyszeniajechało 76 osób, a na częściowy koszt — 42. I tego roku Sekcja Pielgrzymek Stowarzyszenia zwraca się do serc katolickich z prośbą o modlitwy za chorych i ofiary na koszt przejazdu dla ubogich chorych. Można je przesyłać przez P. K. O. Nr. 18.102.

Powieść znanej dobrze naszym Czytelnikom wybitnej autorki M. Czeskiej-Maczyńskiej „Rycerz Chrystusowy“, osnuta na tle życia św. Wojciecha, została przetłumaczona na język czeski. Powieść tę drukował pierwszy „Przewodnik Katolicki“ w roku 1928. Cieszymy się mocno, że powieść ta znalazła takie przyjęcie w ojczyźnie św. Wojciecha i autorce składamy z tego powodu nasze pełne radości życzenia.

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

W środę, dnia 8 maja 1935 r., zasnął w Panu po długich i ciężkich cierpieniach s. p. Ks. Jakób Pęksa, Kapelan Zgromadzenia S. S. Urszulanek od N. S. J. K. w Lubocześnicy (p. Szamotuły, woj. poznańskie).

Dnia 11 b. m. zmarł w 63 roku życia, zaopatrzony Sakramentami św. Ksiądz Józef Gierłowski, dziekan janowiecki, proboszcz w Łopienniu (woj. pozn., pow. Wągrówiec).

W czwartek, 16 maja 1935 r. zmarł, po bardzo długich i ciężkich cierpieniach, w 27 roku życia, Ksiądz Zbigniew Kaczmarek, wikariusz parafji Kaszczor, pow. Wolsztyn, (woj. pozn.).

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie!

i gnają na roboty, żałuje swego czynu, lecz po niewczasie!

U Ojców Białych w Bukeye

Jestem już w Urundi, państewku

Jestem gościem stacji misyjnej „Ojcow Białych“ w BUKEYE. Przybyłem tu wczoraj późnym wieczorem, przemoknięty do nitki, przemarzły, głodny, witany przez czerstwego staruszka, ks. Biskupa GORJU (wikarjat apostolski — URUNDI) i brodatych Ojców.

Nazajutrz zbudziły mnie olbrzymie tambury, których głos przypomina odgłosy gromów, a po chwili byłem już w świątyni. Ks. Biskup odprawił mszę św. Kościół choć obszerny, nie pomieścił wiernych. Dokuczał tylko zapach wysmarowanych starem masłem skór odzieżowych, co przypominało Afrykę.

Ks. Biskup odjeżdżał. 5.000 czarnych chrześcijan utworzyło szpaler,

a gromkie okrzyki zagłuszyły warkot motoru.

A teraz rower oglądne i w drogę! — cel na dziś: USUMBURA!



Czarni klerycy w Kabgayi. Wśród nich Ojcowie Biali.

murzyńskim, które wraz z RUANDA stanowi jednostkę administracyjną. Jeszcze dni kilka i będę zpowrotem w Kongu Belgijskim w okolicy przeolbrzymiego jeziora TANGANIKA!

Chwasty i rolnicy

Rola

Który z was rolników sobie tego nie uświadamia? Chwastów na polu często więcej, aniżeli zasianych zbóż. Któż winien temu? Przede-

wszystkiem rolnik sam, który

za mało zwraca uwagi na zapobieganie wzrostowi chwastów.

Walka z chwastami jest trudna a to dlatego, że mnożą się one nie tylko z nasion rozsiewanych przez wiatr, lecz ponadto, rozsadzają się z podziemnych pędów, zaopatrzonych w liczne pąki, mające



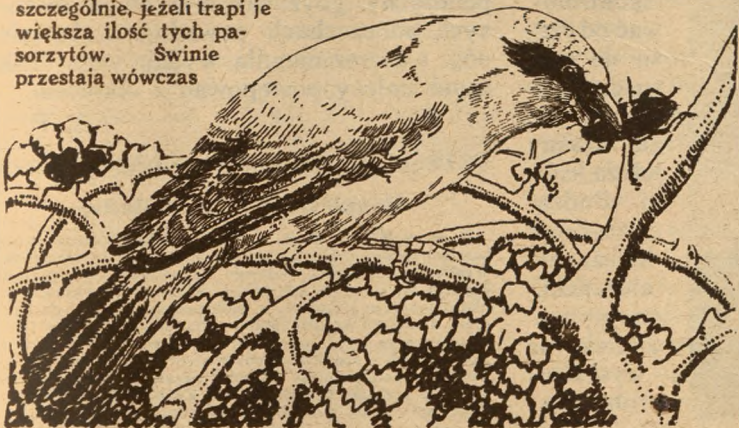
Tasznik



Mak polny

Chrabąszcz majowy

stanowi wartościową karmę dla zwierząt. Nie należy ich zatem niszczyć, lecz sparzywszy kilkakrotnie wrzącą wodą, skarmiać nimi drób. Jeżeli zdoła się zebrać chrabąszcze w większej ilości wówczas można nimi spasać świnię, lub też przechować w stanie suszonym. Dobrze ususzone i rozarte, zmieszane z mąką, kartoflami lub otrębami, stanowią doskonałą karmę dla trzody chlewnej. Zmieszane z ziemią i wapnem dają cenny nawóz. Chrabąszcze wydają przy suszeniu niezmiernie przykry woń. Suszenie ich więc w domach mieszkalnych prawie jest niemożliwe. Suszyć je można, na wolnym powietrzu na płytach kamiennych rozgrzanych umyślnie w tym celu. Przy karmieniu chrabąszczami czy to świeżymi, czy suszonymi trzeba zachować pewną ostrożność, mianowicie: chrabąszcz majowy jest żywicielem pasorzyta zwanego kolcogłowcem (*Echinorrttyuchus gigas*). Podobny do dżdżownicy, lecz barwy białej, do 30 cm długości. Kolcogłowiec, dostawszy się do przewodu pokarmowego świń, usadawia się w jelitach, wgrzyzając się w nie haczykowato. Ryjkowatą głową przedziurawia je często, co nie pozostaje bez skutku dla zdrowia świń, szczególnie, jeżeli trapi je większa ilość tych pasorzytów. Świnie przestają wówczas



zdolność tworzenia coraz to nowych roślin.

Utarło się zdanie, że chwastów się nie sieje, lecz same się rodzą. Zdanie to niecałkiem jest prawdziwe. Często bowiem sieje się niedoczyszczone ziarno. To znowu spasa się nasiona chwastów wraz z plewami, a niedojedzone i źle strawione wyrzuca się z obornikiem na gnojownię, skąd znowu na pole, i — zasiew chwastu dokonany. Dlatego lepiej jest składać wszelkie zmiotki nie na gnojownię, lecz na kupę kompostową, w której nasiona przez dłuższe leżenie i dojrzewanie kompostu, tracą siłę kiełkowania. Na dobrze nawiezionem polu chwasty mniej się rozwijają a to z tej przyczyny, że rośliny zbożowe nabierają silniejszego ukorzenienia, prędzej rosną, a zacieniając ziemię, zadaszają chwasty. Na zupełne wytępienie chwastów niestety nie wynaleziono jeszcze środków. Pozostaje tylko możliwość powstrzymania rozwoju tego „zielska“.

Zasadniczym sposobem walki z chwastami jest bronowanie. Posypywanie kainitem i azotniakiem pół opłany przez ognicę, daje dobre rezultaty.



Ziele kanadyjskie



Mlecz warzywny

jeść, są niepokojne, chudną, często zdychają na zapalenie otrzewnej, wskutek uszkodzenia przez pasorzyty jelit.

Aby uchronić inwentarz przed kolcogłowcem należy, karmiąc zwierzęta chrabąszczem majowym, sparzyć go kilkakrotnie wrzącą wodą. Należy przestrzegać tego również wtedy, gdy chrabąszcze chcemy przechować w stanie suszonym.



Jastrzeń pospolity



Koniczyna polna

Jedzą ze wspólnej miski

Ogród

taty. Gorzej wygląda sprawa z tępieniem ostu, dzikiego chrzastu, podbiału i t. p. roślin — o bardzo długich i głęboko w ziemię sięgających korzeniach. Tutaj musimy stosować ogławianie,

czyli ścinanie łbów chwastom, aby zapobiec ich dojrzewaniu. Zupełnie słuszne jest twierdzenie, że jedną czwartą część pracy, zwłaszcza w ogrodach przeznaczonych na walkę z chwastami. Lecz jak wyglądałyby nasze pola, gdybyśmy chwastów nie tępił, zobrazują cyframi, które nam powiedzą, ile nasion jedna roślina, w jednym roku przeciętnie produkuje:

	kwitnie:	Jedna roślina wydać może nasion:
Tasznik	w kwietniu	64 000
Mak polny	w maju	50 000
Starzec wiosenny	"	39 600
Jastrzeń pospolity	"	13 500
Psi rumianek	"	14 650
Kuklik	w czerwcu	25 150
Mlecz warzywny	"	19 000
Kanadyjskie ziele	w lipcu	120 000
Koniczyna polna	"	2 000 000

Jeden z uczonych obliczył, że gdyby chwastów rokrocznie się nie niszczyło, to taka np. roślina, jak lulek czarny, która produkuje rocznie 10 tys. nasion, pokryłaby w pięciu latach całą powierzchnię kuli ziemskiej. Jak już wspominałem, w jednym roku wydaje roślina ta około 10 tysięcy nasion. W drugim roku 10 tys. \times 10 tys. = 100 milionów. W trzecim roku jeden biljon, w piątym roku 10 tys. biljonów. Kula ziemską posiada 149,9 biljonów m² powierzchni ziemi, a na jednym kwadratowym metrze wyrosnąć mogą 73 rośliny czarnego lulka. Pomnożywszy więc 149 biljonów m² ziemi przez 73 rośliny, otrzymamy sumę 10 650 biljonów roślin. Nie zwlekajmy więc z tępieniem chwastów. Im wcześniej pracę tę przedsięwzięjemy, tem lepszy uzyskamy plon. Chwasty odbierają roślinom uprawnym wodę i pożywienie. Zagłuszają je i pozbawiają światła. Tak bardzo rozpowszechnioną ognicę najlepiej zwalczyć, gdy jest młoda i ma zaledwo 3—4 listki.

Wtedy należy wczesnym rankiem, zanim rosa obeschnie, rozsiał kainit pylasty w ilości 500 do 600 kg na ha.

H.

Ostrożnie ze starami, kielkującymi ziemniakami!

(Sprawy Kobięce)



W gotującą wodę wcisnąć troszkę soku cytrynowego, który bieli ziemniaki i nadaje im ładny jasny kolor.

Gdy świeże, młode ziemniaki są jeszcze zbyt drogie, stare już stają się niesmaczne. Kielkują i dostają ciemne plamy, których przez zwykłe gotowanie usunąć nie można. Są jednakże środki, dzięki którym, przy pewnej staranności w gotowaniu, stare ziemniaki można doskonale zużyć. Ziemniaki struże się grubo, to znaczy, że wybiera się grubszą warstwę łupiny niż zwykle. Kielki się wycina. Zawierają one bowiem ostrą truciznę, tak zwaną solaninę, bardzo szkodliwą dla zdrowia. Znacznie szkodliwsze są jeszcze małe kłęby, które często wyglądają jak młode ziemniaki. Kłęby te trzeba bezwzględnie odkroić i wyrzucić, gdyż zawierają one truciznę już skondensowaną. Ziemniaki, na których są wi-

doczne ciemne brązowe plamy lub pasma, są chore i nie nadające się do gotowania i trzeba je odrzucać, choćby i z nich dało się wykroić części, wyglądające napozór zupełnie zdrowo. Ziemniaki takie są nie tylko niesmaczne, ale nawet trujące.

Jest jednak sposób na plamy i na usunięcie niedobrego smaku. Plamy te znikają prawie zupełnie, jeżeli się ziemniaki nie kładzie do płókania w zimną, lecz sparzy gotującą wodą. Po sparzeniu wyjąć je sitkiem lub łyżką od szumowania z wody, wodę wylać, bo już jest niedobra i ziemniaki włożyć w świeżą gotującą wodę, a nie jak zwykle w zimną i gotować aż zmiękną. Do gotującej wody dodaje się troszkę soku cytrynowego, który usuwa zupełnie ciemny kolor starych ziemniaków. Tak gotuje się je aż są miękkie, następnie muszą wyparować na zupełnie małym ogniu, przyczem dobrze jest od czasu do czasu uchylać pokrywę garnka. W końcu uciera się ugotowane ziemniaki aż są zupełnie sypkie i bez grupek. W ten sposób przyrządzone stare ziemniaki można zużyć aż do czasu, w którym świeże, młode trochę potanieją. (Kielkujących już kartofli nie podaje się ugotowanych w łupinach.)

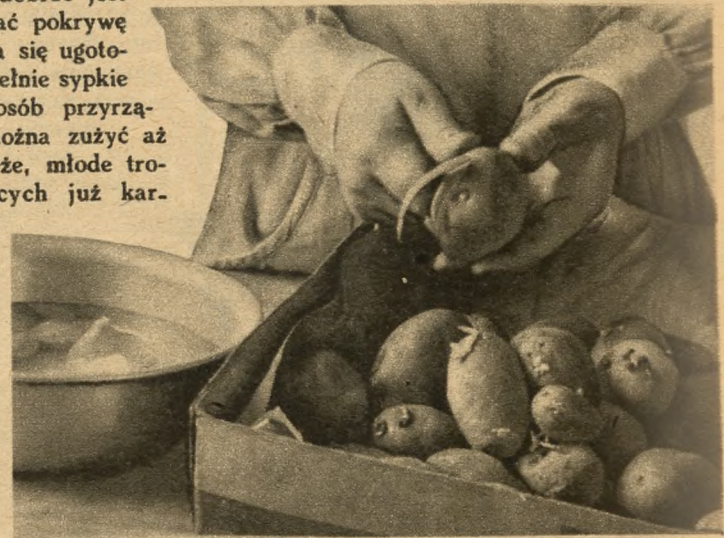
Ci, którzy posiadają jeszcze większe zimowe zapasy ziemniaków, pewnie chętnie z powyżej przytoczonych wskazówek skorzystają. Trzeba jednakże pamiętać o tym, żeby usuwać zgniłe ziemniaki, a żeby się drugie nie zaraziły.

W tym celu należy od

czasu do czasu przeglądać piwnicę (sklep), w którym ziemniaki są złożone; kielkowaniu ich mimo chłodnego i suchego sklepu w zupełności zapobiec nie można. Jednakże okazuje się, że przy zastosowaniu powyżej podanego racjonalnego sposobu gotowania, kielki nie psują smaku ziemniaków i ten, kto je gotować umie, może i w ciężkich czasach smaczną z nich potrawę przyrządzić.

A zatem ostrożnie z ziemniakami, aby nie zniszczyć sobie zdrowia!

Wreszcie tyle jest potraw, które mogą zastąpić ziemniaki. Proso i tatarka, tak chętnie i dużo spożywane w dawniejszych czasach, podawane w miejsce ziemniaków do jarzyn lub potraw mięsnych, zastąpią je w zupełności; należy je uprzyścić w rozsypkę i podać jak ryż.



Ziemniaki już kielkujące winno się grubo strugać

Nasze nogi i nasze trzewiki

Ileż to osób narzeka na bóle nóg? Najczęściej odczuwają je osoby starsze. Przyczynę tych cierpień należy przypisać osobom, które zamłodu zlekceważyły nogi. Umycie nóg od czasu do czasu zupełnie nie wystarcza, a niedbałość ta w późniejszych latach powoduje właśnie rozmaite cierpienia.

Nogi powinno się myć codziennie, najpierw gorącą a potem zimną wodą. Dobrze jest, choćby raz na tydzień, wymoczyć nogi w ciepłej wodzie z sodą, lub z solą Jana. Jeżeli kto ma serwatkę pod ręką, może wymoczyć nogi w ciepłej serwatce. Po wymoczeniu należy obciąć paznokcie i bardzo ostrożnie usunąć zgrubiałe naskórki, a miejsca te posmarować jodyną (bardzo mały

wydatek), aby nie narastały. W końcu posmarować nogi wazeliną, prowadząc dłonią od stopy ku łydce i uciskając specjalnie w kostce, oraz palce u nóg. Równocześnie palce zginać i prostować, aby wzmocnić w nich krążenie krwi.

Obuwie niech będzie wygodne. Pamiętać należy, że nóżka dziecięca rośnie,

dlatego skontrolować od czasu do czasu, czy trzewiczek nie za ciasny lub za krótki. Budzący zazdrość koleżanek elegancki, strojny pantofelek na wysokim obcasie

wcale nie wart jest pożądlivosti, gdyż jest często przyczyną przykrych dolegliwości. W takim pantofelku noga znajduje się stale w nienaturalnie przegiętej pozycji, zniekształca się z czasem bardzo. Cały ciężar ciała przesuwają się na palce. Dlatego w takich trzewikach szybciej nabywa się guzów i nagniotków.

Największą uwagę trzeba zwracać na utrzymanie ciepłoty nóg, bo od nóg najłatwiej się zaziębić. Często zmieniać pończochy, gdyż wilgoć w długo noszonych pończochach powoduje ziębnienie nóg, a nieraz niemiłą wydaje woń. Tak samo należy postępować z obuwieniem.

L. P.

Nasze listy i odpowiedzi

P. Jerzy Wol. w Pozn. „Zabór dóbr kościelnych zawsze uczciwą sprawą?” Czytam właśnie historię króla Hieronima Westfalskiego, (brata wielkiego Napoleona), który potrafił kapać(!) się w winie lub mleku, kurtyzantom swoim wypłacać książęce wyprawy, a zadłużony się u swego bankiera Izraela(!) na 2 1/2 miliona franków dla dobra „powszechnej sprawy” przystąpił do kasacji (tak to nazywa się w takich wypadkach złodziejstwo) dóbr należących do parafii i zakonów; niech ten jeden przykład starczy. Działo się to na początku 19 stulecia! — B. Zychowicz, Ostrzeszów. Rzecz spóźniona, przeszła już po zamknięciu numeru.



JEGO LIST

Stał — jak zwykle w ciemnym kącie obok teatru i oczekiwał jej wyjścia. Jedną z pierwszych osób, które wyszły, była dzisiaj ona. Przywitali się serdecznie. Ona zachwycała się, jak zawsze — operą! Dotychczas mieli stały abonament, ale w różnych miejscach. Gdy się pobiorą, musi być inaczej. Będą w operze siedzieli razem.

Do takich chwil tęsknili oboje, dlatego i dziś, po drodze do jej domu rozmawiali o tem.

Dzisiaj była ona nawet natarczywa, domagając się przyspieszenia z jego strony przygotowań ślubnych. Chce nareszcie być jego żoną.

On jednak był dzisiaj — dziwnie powściągliwy. Spostrzegłszy to, zaczęła go obsypywać słowami pieśczośliwymi i serdecznymi, tuląc się do niego. Byłby uległ czarowi i ciepłu tych słów, gdyby właśnie dziś nie był się dowiedział dziwnych wieści o niej — swej narzeczonej. Musiał uwierzyć tym wiadomościom, gdyż pochodziły od najlepszego przyjaciela, który go nigdy nie oszukał. Ona zaś, z żywością dziś wielką prowadziła swoją rozmowę, trzepiąc językiem niczem młynek i ukazując w uśmiechu swe ładne ząbki. On jednak trzymał się zdaleka...

— Masz znowu nowy, wieczorowy płaszczyk?

— Tak, i nowe buciki — uzupełniła jego spostrzeżenia uradowana, że zwraca na nią uwagę, podniosła zgrabną nóżkę obutą w zamszowy bucik.

— Czy twoja matka jest zdrowszą i będzie mogła przyjmować, gdyż chciałbym nareszcie poznać twoją matkę.

— Ach — nie, Fredzie! Nie jesteśmy przecież dziećmi i matka nie musi grać głównej roli w kwestji naszego małżeństwa... Mogłaby wydać się także niesympatyczną — więc — poco??

Po tych słowach doszli do domu, w którym naręczona mieszkała.

— Dlaczego o tak późnej godzinie mieszkanie wasze, na pierwszym piętrze, jest tak uroczyście oświetlone?

— Moja siostra ma często odwiedziyny swoich znajomych — odparła z zakłopotaniem.

— Taaaak — odrzekł Fred, rozciągając znacząco to słowo.

— A więc dobranoc, moje dziecko — i podał jej rękę.

— Jutro o dwunastej w południe złożę twej matce swoje uszanowanie. Przygotuj matkę do mych odwiedzin.

— Fred — nie rób tego! — wymówiła głosem łez pełnym, przyczem kurczowo przytuliła się do narzeczonego. — Ja cię do nas nie wpuszczę! Jestem... jestem bardzo nieszczęśliwa!

— Nieszczęśliwa?! — powtórzył Fred, mierząc chłodnym spojrzeniem modną laleczkę. Często, moja kochana, wina własna wtrąca w nieszczęście...

— Nie rozumiem — odparła nerwowo.

— Masz jeszcze czas niejedno zrozumieć i niejedno w życiu swem odmie-

nić... bo jesteś jeszcze młodą! Podał jej raz jeszcze rękę i oddalił się...

Przygnębiona — weszła na pierwsze piętro i znikła w mieszkaniu dla służby, gdyż — duże, oświetlone od ulicy mieszkanie nie do niej należało. Tu, gdzie weszła, zewsząd wyzierała bieda... Przeklinała dzień swego urodzenia! Zmógł ją ciężki sen. Przed południem przyniesiono jej list. Matka, nie chcąc córki budzić, położyła list na krześle, przy jej łóżku. Zdziwiona była długim snem swej córki, która nigdy tak długo nie spała. Po pewnym czasie zaglądnęła do córki i zastała ją siedzącą w łóżku, z twarzą zalaną łzami... List odrzucony, leżał na podłodze. Matka pełna obaw list podniosła i — przeczytała. Brzmiał następująco:

Kochana Teresiu!

Posiadłaś serce moje — ale — na zawsze je straciłaś ze swej własnej winy... Straciłaś przez to, że zataiłaś, w jakich znajdujesz się warunkach. Szukałem bowiem na dożgonną towarzyszkę dziewczyny milej, skromnej i uczciwej. Moje warunki materialne są tego rodzaju, że mogłem ożenić się z najuboższą, byle wniosła mi w posagu — złote serce... Jako ofiarną i miłującą swą matkę córkę, byłbym cię pokochał jeszcze goręcej i szczyił się tobą w kole mych przyjaciół i znajomych, zem taki w tobie skarb posiadał... Zamiast tych uczuć, dzięki twemu postępowaniu żywię dla ciebie inne uczucia: pogardzam tobą dlatego, że wyparłaś się swej matki... i — że każdy zarobiony przez nią grosz, używasz na swoje stroje.

Ufałem ci, pomimo, że twoje upodobanie w strojach poczynało mnie razić. Zdziwiłem się, że powstrzymywałaś mnie od złożenia wizyty twej matce, twierdząc, że jako chora mojej wizyty przyjąć nie może... A tymczasem ta twoja matka pracowała ciężko od świtu do nocy, by dostarczyć pieniędzy na lekkomyślne wydatki i stroje...

Oszukiwałaś swoje własne „ja“ i krzywdziłaś je. A z biedną dziewczyną byłbym chętnie wstąpił w małżeńskie progi, ale z kobietą kłamliwą i oszustką — nigdy!

Kochana Teresiu (śliczne, cudowne imię!) wstąp na inną, lepszą drogę, a wspomnienie cudnej naszej miłości niech się stanie dla ciebie płomieniem oczyszczającym! Niech ten czysty a gorący płomień strawi w tobie wszystko to — co było wstrętne i niech z płomienia tego dusza twoja wyjdzie inną, niech się stanie istotą bez fałszu i udawania, która jest dumna, że umie zastosowując się do swego małego stanu

posiadania, być szczęśliwą i zadowoloną; pomimo wielu braków...

Ten tylko, kto w skromnych, materialnych warunkach potrafi być szczęśliwy i zadowolony spotka się u swych bliźnich z należytem zrozumieniem.

Zyczę ci serdecznie, byś dokonała tej wielkiej i pożytecznej zmiany w sobie; bowiem jest sztuką umieć żyć szczęśliwie...

Ale, aby się tak stało, trzeba usunąć z serca swego egoizm, a napelnić je miłością i poświęceniem pełnem szlachetności...

Jesteś młodą, walcz więc i zmagaj się ze sobą o zdobycie tego prawdziwego do-



Stał — jak zwykle w ciemnym kącie obok teatru i oczekiwał jej wyjścia.

bra i szczęścia. Uczciwa i rzetelna walka musi się skończyć zwycięstwem!

Ten, który dobrze ci życzy

Dr. S. F. inżynier.

Matka przeczytawszy list, otarła farfuszkiem łzy. Położyła list na stole i wyszła cicho z pokoju, z nadzieją w sercu, że kiedyś będzie lepiej...

Dusza jej wzniosła się modlitwą do Boga o upamiętanie dla córki.

Stawa B.

Uzdrowisko Solankowe dla dzieci w Inowrocławiu przyjmuje na kurację dzieci prywatne oraz z kolonij. Kąpiele solne i naświetlania. Cena bardzo przystępna, opieka zapewniona. Prospekty na życzenie. Zgłoszenia pod adresem: „Uzdrowisko Solankowe dla dzieci w Inowrocławiu“, ul. Przy Stawku 6. Siostry Miłosierdzia.

MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

13)

Po męczącej, bezsennej nocy zbliżał się do swych stron. Dojeżdżając do Questembert (czyt. Kestamber) stanął przy drzwiczkach wagonu już na dziesięć minut przed stacją, wyskakując pierwszy, gdy się pociąg zatrzymał.

— Jak się masz Józek? Jak tam rodzice? Czy zdrowi? A dzieciaki i Marta? — Doskonale wyglądasz! Trochę zeschupałeś, ale masz minę prawdziwego wojaka.

— A bo też nim jestem. Aleś mi nie odpowiedział: czy wszyscy zdrowi? — Wszystko w porządku.

— Jak człowiek wraca po długiej nieobecności, to się zawsze boi...

Nie dokończył myśli i mówił dalej: — Widzę, że klacz dostała owsa. Uważaj, bo zakręti!...

Lecz bryczka, powożona pewną ręką, już była na trakcie. Po godzinie drogi znaleźli się blisko domu. Andrzej stanął w bryczce, zdjął z głowy czapkę żołnierską, machając nią wysoko w powietrze, aby już zdaleka mieszkańcy fermi poznali, że to on, Andrzej, jedzie do swoich.

Kwadrans przedtem opuszczała Anna Penmur.

Niosła w koszyczku suknię czarną i takiż materiał do przeróbki; miała też z sobą trochę bielizny do naprawy. Pragnąc uniknąć spotkania na drodze, poszła naprzeciw przez pola. W Muzillac przeszła obok kuźni i teraz należało tylko skrócić na lewo i zadzwonić. Drzwi się otworzyły. Szwaczka, siedząca przy maszynie blisko okna, powstała z miejsca, strzepując fartuch, pełen skrawków i nitek.

— Dzień dobry, Ludwiko! Przychodzę z robotą.

— Dzień dobry, Anno! Ale co się stało, żeś taka blada?

— Szłam może zbyt prędko. Gdy jestem zmęczona, to mi nieraz serce przestaje bić i słabo się robi, jakbym miała upaść... Przyszłam, aby z twoją pomocą przerobić sobie suknię do żałoby; pozwolisz, abym z tobą szła?

— Jak najchętniej! Czy możesz zostać tu ze mną?

— Tak, mam wolne aż do wieczora.

— Jacy oni tam w Penmur dla ciebie poczciwi! Usiądź sobie przy oknie, będziesz miała blisko moje kwiatki, a jak głowę trochę obrócisz, to zobaczysz i przechodniów. Podaj mi teraz koszyk, niech zobaczę twoje szmatki... Dziękuję... Nie spodziewałam się takich miłych odwiedzin. We dwójkę lepiej nam się będzie pracowało; lubię szyć w towarzystwie.

— I ja też.

Anna pობadła mocniej, szwaczka zaś biadała, myśląc sobie w duchu:

— Takie młode dziewczę, a szkodzi jej półgodzinny spacer. Musi chyba mieć bardzo chore serce...

A tymczasem tam, w Penmur, Józef i Andrzej o tej samej porze wysiadali z bryczki.

Pierwsza ukazała się matka. Biegła z twarzą rozjaśnioną, z otwartymi ramionami, które się wnet zamknęły, obejmując w uścisku syna-żołnierza, a przysłego jej księdza...

— O, mój Andrzeju! Moje dziecko! Jak się już też z tobą stęskniłam!

Tworzyli jedną wielką dwubarwną bryłę: ona cała w czerni, on w błękitnie uniformu.

Koło nich cisnęły się dzieci: Franek, Weronka, czekając swej kolejki; wreszcie i Marta ze swem maleństwem na rękę.

Przywitawszy się ze wszystkimi pokolei, spojrział na zgromadzoną rodzinę i spytał:

— A ojciec?

Ojciec czekał. Umyślnie wrócił z pola od roboty. Stał przy łóżku Marty. Dzieci po przywitaniu odeszły do swej zabawy. W izbie zostali tylko ci, którzy mogli rozumieć. I dlatego Jan, jakby zaznaczyć chciał, że tylko na chwilę przerywa robotę, czekał tu na syna, w starym kapeluszu na głowie, w mocno połatanym ubraniu, i nie oddalał nikogo. Przechodząc przez izbę, zdjął Andrzej plecak i położył go na stole; potem, widząc, że się ojciec z miejsca nie rusza, zawahał się i trzymając w ręku czapkę, stanął.

— Możesz się przybliżyć — odezwał się ojciec.

Pozwolił się uściskać.

— Powiedziałem ci, Andrzeju, co o tem wszystkim myślę. Napisałem ci to wszystko w liście. Wcales mi nie odpowiedział. To znaczy, że nie zmieniasz postanowienia?

— Nie, mój ojciec.

— Ja swego też nie zmieniam.

Stali teraz mniej niż krok od siebie, syn wyższy nieco od ojca, i patrzyli sobie prosto w oczy. W obu twarzach tyleż malowało się bólu, co i woli. Lecz z oczu ojca wyzierał gniew, którego w oczach syna nie było.

— Skąd ci przyszła do głowy myśl zostania księdzem?

— Stało się to, gdy jeszcze był mały. Zwierzyłem się z tem matce.

— Gdybyś był wówczas mnie to powiedział, nie byłbym się sprzeciwiał. Ale teraz, po tylu latach... Co ci skłoniło, żeś sobie o tem nagle przypomniał?

— Może to, że widzę świat taki, jakim jest.

— I myślisz, że go odmienisz?

— Myślę, że Bóg może go odmienić przeze mnie.

Słowa padały wśród głębokiej ciszy, wystarczającej na wyplkanie dwóch ciężkich, sphywających po twarzy łez. To płakała matka. Obaj mężczyźni zupełnie nad sobą panowali.

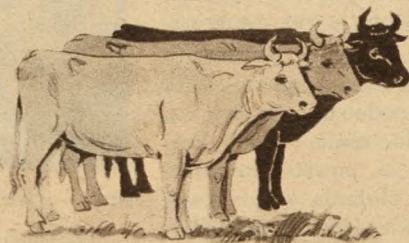
Ojciec mówił dalej:

— Chcesz nieść pomoc światu, a nie potrafisz przynieść jej ojcu, którego masz tu blisko. Oto brat twój, Józef, wnet będzie w wieku poborowym i pójdzie do wojska, czy będzie wojna czy nie.

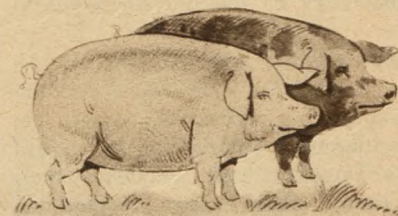
Taniocha w Polsce

U nas kosztuje wół prawie trzy razy taniej niż w Niemczech i Ameryce Północnej
To znaczy: za te same pieniądze dostaniesz:

w Polsce trzy woły



w Polsce dwie świnie



w Niemczech i Ameryce jednego wołu.



w Austrii i Czechosłowacji jedną świnie.



U nas kosztuje świnia prawie dwa razy taniej niż w Austrii i Czechosłowacji. Innymi słowy: za te same pieniądze kupisz:

Stąd oczywiście droższa mięsa wołowe i wieprzowe zagranicą. I tak za kilogram wołowiny Niemcy płacą — na nasze pieniądze — najmniej 2 złote 79 groszy. Ameryka zaś Północna 2 zł 17 gr.

Za 1 kg mięsa wieprzowego Austriacy płacą najmniej 1 zł 60 gr, a Czesi 1 zł 83 gr. Ceny te są z końca marca b. r. według obliczeń polskiego Głównego Urzędu Statystycznego. U nas płacono po większych miastach (w końcu marca b. r.) za kilogram wołowiny od 80 gr w Częstochowie, do 1 zł 40 gr w Poznaniu (w Warszawie 1 zł 32 gr); a za kilogram wieprzowiny w tym samym czasie od 80 gr w Częstochowie, do 1 zł 40 gr w Sosnowcu (w Poznaniu złotego, w Warszawie 1 zł 13 gr).

(Według Wiad. Stat.)

A ty, choć cię wojna oszczędzi, nie stąniesz przy mnie do pomocy...

Andrzej odwrócił trochę głowę, poszukał wzrokiem najmłodszego brata swego, Franka, który wyrósł bardzo i zmężniał i wskazał nań palcem. Na inną odpowiedź zdobyć się nie umiał, gdyż ojciec myślał tylko o sobie, a syn nie mógł robić mu o to wymówek. Jan podniósł ramiona ruchem trażarza, upewniającego swe brzemienie; czynił ten ruch zwykle, gdy wyruszał do pracy.

— Idę wapnować pole od traktu. Przywiozłem sobie wczoraj cały wóz wapna z tego wielkiego dołu za Muzillac, pamiętasz?

— Pamiętam, ojcz. Co tam ojciec w tym roku będzie siał?

Ojciec spojrział badawczo w oczy syna, aby się przekonać, czy w tem pytaniu, w tej chęci dowiedzenia się, co ojciec posieje, nie kryje się choć iskierka nadziei? Potem odpowiedział:

— Pora spóźniona, a to pole zimne. Zasieję owies... Zobaczymy się więc przy obiedzie, ale tylko na chwilę, bo robota pilna. Jak długo zabawisz?

Tu prędko wtrąciła matka:

— Nawet ci nie miałam czasu powiedzieć. Pisał już w liście, że wyjeżdża dziś wieczorem.

— Już dziś wieczór! A dokąd?

Troje ich stało obok łóżka Marty: ojciec, Andrzej i matka — sędzia, pod sądny i obrońca syna, matka.

— Jadę do Wandei, gdzie jest specjalny zakład naukowy dla młodzieży opóźnionej w naukach, tak jak ja.

— Szkoła łaciny i tych różnych innych rzeczy?

— Tak, ojcz.

— Hm... i myślisz, że cię tam tak odrazu przyjmą dla twoich pięknych oczu? Przedewszystkiem wojna się jeszcze nie skończyła. Ale choć się skończy, to niech tam w Wandei wiedzą, że do ich drzwi puka biedaczyna, nie mający grosza przy duszy, ani na opłacenie nauki, ani nawet na przyodziewek...

Matka dotknęła ręką ramienia męża:

— Proszę cię, Janie, nie mów w zagniewaniu!... Przecież nie pozwolisz chyba na to, aby mu brak było...

— Właśnie, że pozwolę! Brak mu będzie wszystkiego, bo mu brak serca. Niech się ode mnie nie spodziewa niczego!...

Zwrócił się do matki:

— .. Ani od ciebie. Rozumiesz? I zaraz na wstępie powie o tem dyrektorowi...

— Powiem, ojcz — rzekł Andrzej. — Słowo Maguerna, że będą to po przywitaniu pierwsze moje słowa.

Biedna matka, której się nie udało ułagodzić męża, podniosła teraz na syna zatroskane oczy:

— Przecież nie rozejdziecie się tak w gniewie? Andrzej, podaruj ojcu, podaruj nam wszystkim choćby jeden dzień! Zostań jeszcze dziś na noc! Jutro może się wszystko odmienić...

— Tylko nie to, com powiedział — dokończył ojciec.

Czekała na odpowiedź syna, siłą powstrzymując napływające do oczu łzy.

— Zostań z nami jeszcze ten jeden dzień, synku, ten jeden jedyny!

Lecz teraz Andrzej patrząc na matkę, odparł:

— Gdybym tu został dłużej, tobym może zanadto znów przywył do domu, a to byłoby niedobrze.

Jan przeszedł przez izbę. Widać było jego wysoką postać we framudze otwieranych drzwi i długi

na nim cień, padający na stopy oniemiałych świadków tej rozmowy. W parę chwil później spieszył drogą w kierunku Jasnego Pola.

— Chodźmy, synku! Chciałabym o niejedno cię zapytać; z listów wie się tak mało!

Wyszli oboje na dwór i przeszedłszy podwórze, skierowali się w stronę sadu. Matka wypytyując syna i sama odpowiadając, nie przestawała śledzić uchem życia i pracy na fermie.

— Jeszcze tu sobie pogadajmy, synku! Marta porobi dziś też wszystko za mnie, więc się nikomu krzywda nie stanie, gdy zostanę trochę przy tobie.

Stare jablonie niewielkiego sadu wydały jej się drzewami raj. Podnosiła często oczy ku niebu, którego czysty błękit prześwietlał poprzez gałęzie, i dziękowała Bogu, który pracą i troskami przeciążonym matkom daje niekiedy godziny szczęścia i pokoju.

— To prawda! — odparł Andrzej — Marta dobrze pracuje...

— Jak czasem.

— A Anna? Jeszczem jej nie widział.

Na to imię matka lekko zadrżała. Nie śmiała spojrzeć na syna, jak spoglądała dotąd przez cały czas rozmowy. Oboje instynktownie patrzyli przed siebie, tam gdzie widnokrag się kończy, gdzie się otwierają obrazy wyobraźni. Nawet głos matki był zmieniony, gdy się odezwała:

— Moje dziecko drogie, gdyby ci wolno było ją pobłogosławić, tobys powinien to uczynić. Lecz jeszcze nie masz tego prawa. Anna nie chciała dziś tu być obecna.

— Czy z powodu żaloby?

— O, nie, synku! Z całkiem innego powodu...

Dopiero uszedłszy parę kroków, powiedział:

— Postąpiła i roztropnie i szlachetnie.

Obiad spożyto w całkowitem prawie milczeniu, bo za wyjątkiem ojca wszyscy się przedtem z Andrzejem nagadali, a pozatem sama obecność ojca, jego przygnębienie, pośpiech, z jakim wybierał się zpowrotem do roboty, krępowały tych, co mieliby ohotę pożartować i jeszcze wypytywać o różne rzeczy, które Andrzej widział na szerokim świecie.

— Andrzej — odezwał się ojciec, wstając od stołu — wiesz, gdzie będę, gdy się zbliży godzina twego wyjazdu. Jeśli się będziesz chciał pożegnać, to znajdziesz mnie na Jasnym Polu.

Zaraz potem, otrzymawszy pozwolenie, zaprzął Józef najstarszego konia i zawiózł brata na plebanję do sąsiedniej parafji, gdzie Andrzej pragnął odwiedzić starego, oddawna bardzo sobie oddanego proboszcza, a jednocześnie powiernika od lat najmłodszych. W drodze powrotnej, znalazłszy się już na polach fermy, wysiadł Andrzej z bryczki, kierując się ku Jasnemu Polu, na którym pracował Jan z synem swym, Frankiem. (Ciąg dalszy nastąpi)



Fot. Seidel.

WALKA KRÓW O GODNOŚĆ KRÓLOWEJ STADA

W Szwajcarii, gdy krowy z wiosną wyjdą na hale, rozgrywa się między najdzielniejszymi z nich ciekawa walka. Krowy stają do zapasów o godność królowej, która potem podczas całego pobytu na halach ma przewodniczyć stada, złożonemu z krowy najbliższych osad. Pasterze siadają na skale i z zaciekawieniem śledzą krowie boje. Zapaśnice uderzają na siebie z całą siłą, jakby świadome celu, o który bój się toczy. A bój to nie na żarty. Niejedna z zapaśniczek wychodzi dobrze pokrwawiona, z odbitym rogami. Zwycięska krowa, która w jednym boju pokonała przeciwniczkę, musi nieraz stawać jeszcze do drugiego lub trzeciego. Dopiero ta, która wyszła zwycięsko ze wszystkich bojów, zostaje królową. Jej właściciel daje jej w nagrodę garść soli a pasterze wieńczą jej rogi. Odtąd już bezspornie przewodzi całemu stada jako jego królowa. Ma też i większą cenę. Górale szwajcarscy cenią ją trzy razy wyżej niż zwyczajną krowę.

POKOLENIOM NA UŻYTEK, STWÓRCY NA CHWAŁĘ!

Ostań się

Z pomocą Bożą.

BOGU NA CHWAŁĘ Z JEGO DARÓW — JA GO ZBUDOWAŁEM, A TY, BOŻE ZAMIESZKAJ

Rozwiązanie konkursu „EPIGRAF“

Trzeba przyznać, że konkurs na Epigraf wzbudził dość żywe zainteresowanie. Nadesłano 800 listów, z których niemal każdy zawierał kilka, a często kilkanaście epigramów. Większa część to własne utwory uczestników konkursu. Wspólną cechą tych utworów jest wielka pobożność.

Najczęściej zdarzają się wyjątki z psalmów. Tak kilkadziesiąt razy powtarza się następujący wyjątek z psalmu: „Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik pracuje“. Bardzo często powtarza się początek antyfony: „Pod Twoją obronę uciekamy się...“

Niepodobno cytować wszystkich szczególnie wybranych epigramów, ograniczamy się przeto do wymienienia jedynie najlepszych lub najbardziej charakterystycznych.

Na pierwszy plan wysuwają się epigramy nadesłane przez ks. prob. Nawrowskiego z Zaniemyśla. Dla braku miejsca wymieniamy tylko kilka z nadesłanych dziesięciu:

- 1) *Sila rośnie pośród łąz.*
- 2) *Pamiętaj na dolę i niedolę.*
- 3) *Mały domek — lecz mój.*

Zasługują również na uwagę epigramy, nadesłane przez p. Haem z Warszawy. Z 15 nadesłanych, przytaczamy najpiękniejsze. Są to utwory p. Haem:

1.
*Dom zbudowałem sobie, a co będzie dalej
Na Twojej Wielki Boże, zawisło to szali.*
2.
*Dla domu złożyłem z głazu fundamenty — Ty
fundamenty ducha daj
mu, Stwórco Święty!*

3.
*Dom wzniosłem, aby upł czy mróz nie mógł
[szkodzić,
Nie przeto, bym się murem chciał od was od-
[grodzić.*

4.
*Praca mię wzniosła — żywi i trzyma mię praca,
Lecz pracę miłość ziemi ojczystej oplaca.*

5.
*Ten dom mógłby powiedzieć, jeśliby miał duszę:
Tu wyrosłem, tu stoję i stąd się nie ruszę.*

Najwięcej, bo aż 80 epigramów, nadesłał p. E. L. Skrzypczak z Poznania. Przepiękny napis nadesłał ks. prob. Sebastjański:

Bogu na chwałę z Jego darów.

Nagrody przypadły:

I. — 20. — zł — Ed. Skrzypczakowi, Poznań; II. — 15. — zł. — Ks. prob. E. Nawrowskiemu z Zaniemyśla; III. — 10. — zł — H. Mondscheinowi z Warszawy. Nagrody książkowe otrzymali: 1. J. Siwikowa, Wieliczka. 2. M. Wąsowska, Kutno. 3. Ł. Nowakówna, Ziółów. 4. B. Matysiak, Adamowo. 5. J. Malczewska, Gniezno. 6. G. Wirstnik, Szczawica. 7. Bączkowski, Roubaix (Francja). 8. St. Tyca, Ligota. 9. Ks. prob. Sebastjański, Wola Rzezczycka. 10. M. Walorkowska, Poznań. 11. Bukowska, Roubaix (Francja). 12. A. Zawidzki, Poznań. 13. M. Szymczak, Wilczyca. 14. St. Sobczak, Kępno. 15. J. Barluszek, Pińsk. 16. L. Sowiński, Czarnca. 17. A. Błocki, Psrągowa.

Równie piękną myśl zawiera epigraf, nadesłany przez p. St. Tyca z Ligoty:
Ja go zbudowałem, a Ty, Boże, zamieszkał.

P. Bączkowski z Roubaix (Francja), nadesłał następujący epigraf:
Stale mieszkanie nasze nie tutaj, lecz w niebie.

P. Wirstnik Gabriel:
*Dom ten, acz z trudem wielkim jest wzniesiony,
nie przetrwa wieków — innyc przeznaczony;
jeśli w tym domu, trosk, trudów zażyjesz,
w tamtym... w mogile spokoju użyjesz.*

P. Łucja Nowakówna ze Złotowa proponuje piękny napis:

Tu rządzi serce.

Tajemniczy „Emos“ nadsyła również dobry epigraf:

Pokoleniom na użytek — Stwórcy na chwałę!

Pani Wąsowska z Kutna przesyła mądry epigraf, pochodzący z pałacu Ksawerego Chomińskiego w wojew. braclawskim:

*Rozumnym radom, skromnym biesiadam, cno-
cie z honorem — stoję otworem.*

Krótki lecz wymowny epigraf nadesłał p. M. Szymczak z Wilczyca:

Ostań się!

Pragnę dodać jeszcze parę nadesłanych epigramów, utrzymanych w tonie żartobliwym i nieco złośliwym. Z tych nieskończoną ilość razy powtarza się napis:

*Daleś mi, Panie, w swej szczodrośliwości,
dajże i temu, który mi zazdrości.*

Dowcipny jest napis, nadesłany przez p. Marję Walorkowską, pochodzący z nieistniejącego dziś domu z Wrocławia z r. 1787:

*Boże! Ci ludzie, którzy tu bywają,
Czego nam życzą, niech to samo mają!*

Milutko, co?

Najzabawniejszy epigraf nadesłał jednak p. Antoni Zawidzki z Poznania:

*Zanim wstąpisz w domu tego progi,
Wytrzymaj sobie wpiery — język, a dopiero
— nogi!*

Oj to, to!

M. Sz.

**ZANIM WSTĄPISZ W DOMU TEGO PROGI,
WYTRZYJ SOBIE WPIERY JĘZYK, A DOPIERO NOGI.**

Instruktorskie kursy jedwabnicze w Milanówku pod Warszawą od 1 do 10 czerwca. Słuchacze zapoznają się z pielęgnacją morwy i z całokształtem przerobu surowca jedwabnego na nici i tkaniny. Oplata za kurs wynosi tylko 20 zł.

Gimnazjum Biskupie Collegium Marianum w Pelplinie donosi, że egzaminy wstępne odbędą się w poniedziałek 17 czerwca b. r. o godzinie 9-ej. Do pierwszej klasy przyjmuje się według przepisów dla nowego typu gimnazjum chłopców w wieku od 12—16 lat, którzy ukończyli sześć klas szkoły powszechnej.

Nasze listy i odpowiedzi

G. F. Sprawa jest bardzo skomplikowana, radzimy więc zwrócić się bezpośrednio do X. Proboszcza, k'óry ją przesyła do Kurji Biskupiej. — Nowakowska. Serdecznie dziękujemy za uwagi. Zawsze przyjmujemy je z wdzięcznością. — Pytanie W. P. Przyjechałem do Polski, by wybudować dom, a żonę zostawiłem we Francji. Obecnie oświadczyła żona,

że nie wróci i że stara się o rozwiązanie małżeństwa. Co robić? Czy jest ustawa, k'óra pozwalałaby przymusowo sprowadzić żonę do Polski? Odpowiedź: Ustawy, na mocy której mógłby Pan żonę swoją przymusowo sprowadzić do domu, nie znamy. Wartoby jednak poprosić duszpasterza, w którego okręgu żona mieszka, by przypomnieli jej świętość przysięgi małżeńskiej, złożonej w obliczu Boga i w ten sposób skłonił ją do powrotu. Może byłoby też rzeczą wskazaną, aby Pan sam pojechał do Francji i spowodował żonę, by razem z Panem wróciła do kraju? —

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko do 25 bm.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc czerwiec b. r.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech zgłosi się do listowego, który na żądanie przedłoży kwit pocztowy i zainkasuje prenumeratę 0,78 zł na czerwiec.

Abonenci otrzymują pismo wprost z Administracji pod opaską, płacąc kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów

pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wniesienie przedpłaty na II kwartał b. r., najpóźniej do końca maja b. r.

Kalendarz

Adoracje N. S.

- | | |
|---------------------------------|-------------|
| 26. N. 5 po W. Filipa Nereusza. | Szemborowo. |
| 27. P. Dni krzyż. Bedy DK. | Cerekwica. |
| 28. W. Augustyna z Kanterb. | Gościec. |
| 29. S. Marji Magd. de Paz. | Gościec. |
| 30. C. Wniebowst. P. Feliksa. | Juncewo. |
| 31. P. MB. Postr. I., Anieli. | Lubcz. |
| 1. S. Jakóba Strzemię b. | Niestronno. |

Z TYGODNIA: Świat wobec śmierci Marszałka

Ojciec święty do Prezydenta Rzeczypospolitej

Prawie wszyscy władcy europejscy i prezydenci przelali Prezydentowi Rzeczypospolitej wyrazy współczucia spowodu zgonu ś. p. marszałka Piłsudskiego. Telegram Ojca świętego brzmiał: „Bierzemy żywy udział w żałobie Pana Prezydenta i w żałobie Polski, zawsze szczególnie drogiej naszemu sercu. Modlimy się o wieczny odpoczynek dla duszy nieodżałowanego Marszałka, jak również o zgodę, pokój i pomyślność dla Polski, błogosławiąc jej całość w Pańskiej Dostojnej Osobie.“

Słowa sprzymierzeńca

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Lebrun zaznaczył w depeszy, że „naród francuski, złączony z narodem polskim węzłami odwiecznej niezniszczalnej przyjaźni, bierze jak najszerzszy udział w ciężkiej próbie, która spadła na sprzymierzony naród.“

Depesza Hitlera

Kanclerz Hitler oświadczył, że „Polska traci w powołanym do wieczności Marszałku twórcę swego nowego państwa i swego najwierniejszego syna. Wraz z narodem polskim również i naród niemiecki obchodzi żałobę spowodu śmierci tego wielkiego patrioty, który przez swą pełną zrozumienia współpracę z Niemcami oddał nie tylko wielką usługę obu naszym krajom, ale przyczynił się ponadto w sposób jaknajbardziej wartościowy do uspokojenia Europy.“

Osobno Hitler wysłał depeszę do wdowy po ś. p. Marszałku.

Inne depesze

Mussolini wspominał w depeszy, iż ś. p. p. marszałek Piłsudski pozostanie w historii ojczyzny „jako wysoki przykład cnoty wojskowej i obywatelskiej“.

Spoza Europy przysłali depesze: cesarz japoński, szach perski, cesarz abisyński, król egipski, król Iraku, prezydenci Turcji, Brazylii, Argentyny, Meksyku, Stanów Zjednoczonych, Boliwii, Haiti.

Polityka oparta na rozumie

O polityce Zmarłego „Berliner Tageblatt“ wyraża się, iż „wytyczną mu było stworzenie wielkiej Polski. Na wszystko patrzył on ze stanowiska polskich intere-

sów politycznych. Nie był on ani przyjacielem Niemiec lub Francji, ani też ich wrogiem. Jeżeli polityki francuskiej lub niemieckiej nie uważał za politykę szkodliwą, gotów był chwilowo się nią posługiwać. Umarł w chwili, gdy niema jeszcze widocznych podstaw do rozwiązania zawitych zagadnień.“

Bez zmian na przyszłość

Naogół przewiduje się, że polityka ś. p. marszałka Piłsudskiego będzie prowadzona dalej.

Generał Rydz-Śmigły mianowany został w dniu jego śmierci generalnym inspektorem sił zbrojnych. Jest to najodpowiedzialniejsze stanowisko w armji podczas pokoju i pewno w czasie wojny. Ministra wojny narazie niema, kierownikiem ministerstwa został wicemin. jen. Kasprzycki.

Sojusz z Francją pozostaje

Niewiadome są dokładnie wyniki bytności ministra Laval'a w Warszawie. Panuje jednak przekonanie, że sojusz francusko-polski jest nietknięty, a nieporozumienia zostały wyjaśnione. Laval zareczył, że sojusz francusko-rosyjski nie zmniejsza tamtego sojuszu. „Dziś bardziej jeszcze niż wczoraj współdziałanie francusko-polskie staje się koniecznością dla utworzenia pokoju europejskiego“ — oświadczył minister przez radio. A minister Beck stwierdził „ważne znaczenie“ gościny Laval'a w Warszawie.

Co ma być „kamieniem węgielnym“ pokoju?

Następna bytność ministra francuskiego — w Moskwie poświęcona była wyświetleniu stanowiska Polski wobec Rosji i Niemiec. Pisarz sowiecki, żyd z Tarnowa Radek, artykuł poświęcony pamięci Marszałka kończy temi słowy: „Naszą (czyli sowiecką) sprawą nad mogiłą człowieka, którego jedyną namiętnością była myśl niepodległości i wielkości Polski, tak jak on to rozumiał, jest wyciągnąć rękę do narodu polskiego i powiedzieć mu: „Nic nie grozi Polsce ze strony Związku Sowieckiego. Przyjaźń Polski i Związku Sowieckich Republiki może się stać kamieniem węgielnym pokoju w Europie.“

Nowy sojusz

Dnia 16 b. m. podpisany został w Pradze Czeskiej układ wzajemnej pomocy między

Rosją sowiecką a Czechosłowacją. Układ ten jest wzorowany na takimże układzie, zawartym między sowietami a Francją.

Pogłoska o pożyczce

Raz poraz dochodzą wieści o pożyczce francuskiej dla Sowietów, mianowicie na budowę kolei o znaczeniu wojskowym na granicy polskiej. Pogłoskom tym zaprzeczono ze strony francuskiej urzędowo, ale mimo to one nie ustały. Francja sama nie kwapi się do pożyczki, ale niewątpliwie Sowiety o nią nalegają. A pożyczka taka byłaby nadmierną i ze szkodą dla interesów Polski wzmocnieniem Bolszewiji.

Kiepskie wybory

Zdaje się, że Francja zapłaciła już pierwszą „daninę“ za sojusz z Sowietami. Oto w wyborach miejskich komuniści francuscy odnieśli znaczne zwycięstwo. Szczególnie koło Paryża i w samym Paryżu rady miejskie zostały wzmocnione „obsadą“ komunistyczną. W zacieklej walce między umiarkowanymi a czerwonymi tak zwani radykałowie, wrogowie Kościoła, niejednokrotnie pomagali żywiolom socjalistycznym i komunie. Socjaliści gdzieś się cofnęli przed komunistami. Natomiast nie znać było wpływu na wyborców „Krzyża Ognistego“ i młodzieży patriotycznej.

Coraz bardziej na lewo

Francja coraz bardziej przechyla się ku skrajnej lewicy. Dość powiedzieć, że komuniści mają większość radnych w 90 miastach, socjaliści w 168, a radykałowie w 221. Natomiast umiarkowani, katolicycy obywatele zyskali większość ledwie w 116 miejscowościach. Wybory miejskie mają znaczenie polityczne, gdyż radni wybierają senatorów. Mówi się o rublach sowieckich i markach niemieckich, że to one sprawiły zwycięstwo „czerwonych“. Naturalnie, pieniądz odgrywa tu rolę. Ale nie sam tylko pieniądz. Mieszczanie francuscy są rozbici na tyle obozów, a przytem zbyt wygodni, by walczyć na ostre z komunistami, więc nie dziwnego, że tracą swych przedstawicieli w radach i zarządach miast.

Szczęść Boże Jubilatomi!



Franciszek Górny, gospodarz z Parzęczewa obchodził w lutym b. roku złoty jubileusz pracy przy miejscowym kościele. Obowiązki swe pełnił ofiarnie i sumiennie. ● Katarzyna Sawczuk — wierna, cicha, pilna, 50 już rok życia pracuje w Zakładzie dla sierot, Fundacji hr. Skarbka w Drohowyżu. ● Najmilszą z wszystkich jubilatek dzisiejszych jest dla nas niewątpliwie p. Marjanna Majewska z Inowrocławia, która obchodziła ostatnio 40. rocznicę jako kolporterka „Przewodnika Katolickiego“. Oddana serdecznie swojej pracy, sprzedaje tygodniowo do 200 egzemplarzy. Pismo nasze zawdzięcza jej dużo. ● Również mili małżonkowie Bocheńscy z Leszna k. Błonia obchodzili, diamentowe swoje pracy, sprzedaje tygodniowo do 200 egzemplarzy. Pismo nasze zawdzięcza jej dużo. Jubilaci należeli do tej małej garstki, która w czasie walk z marjawitami, mimo przesładowań, nie tylko trwała przy kościele wiernie, ale nawet innych do wytrwania zachęcała, doczekawszy się wreszcie powrotu całej parafji do Chrystusa. Takich trzeba nam jak najwięcej!

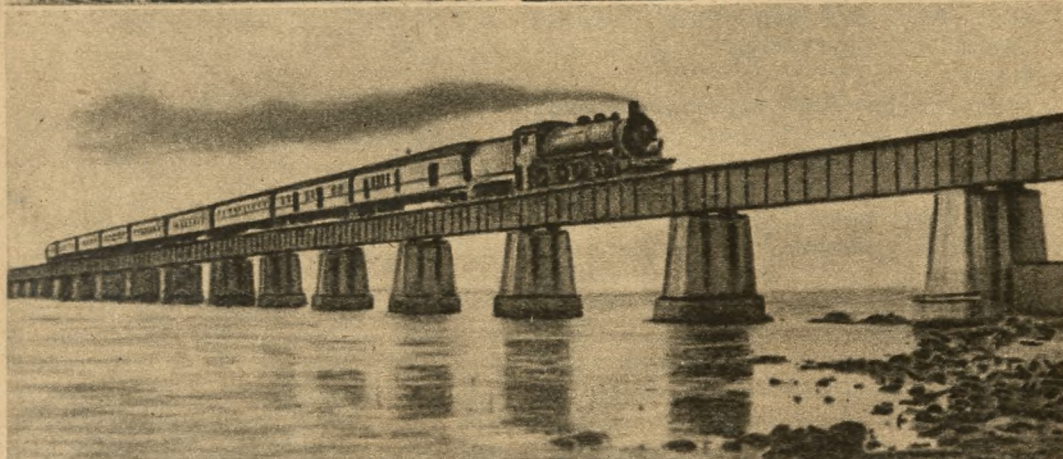
Jest coś, co w pracy naszej wiele waży, —
To zaufanie, którem się nas darzy.



Armja austriacka w czasie podniesienia.

Na lewo: Żołnierze japońscy w czasie manewrów wojskowych wdrapują się po drabinie linowej na olbrzymiej wysokości prostopadłą ścianę, aby zaprawić się do przyszłych trudów wojennych.

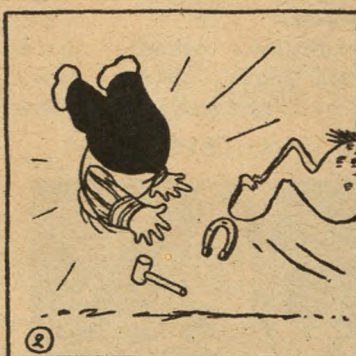
Z prawej:
Po śmierci ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, p. Prezydent mianował generalnym inspektorem armji generała Rydzas-Śmigłego. Urodził on się w roku 1886, ukończył Akademię Sztuk Pięknych i wyższe studia. W czasie walk o niepodległość wstąpił się zwycięskimi bitwami.



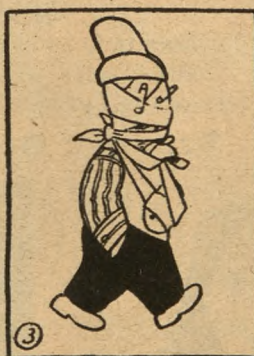
W Miami na Florydzie istnieje najdłuższy na świecie most, przerzucony nad szeregiem wysp koralowych. Konstrukcja tego mostu jest najwyższym wyrazem techniki.



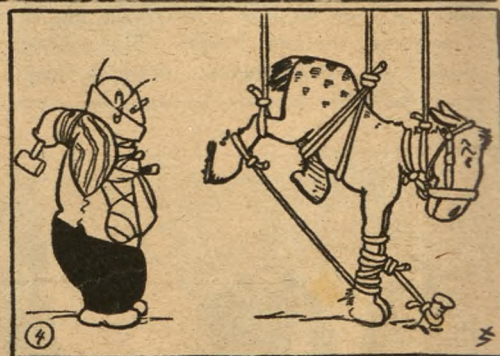
1. Okuć — to okuć!
Nie jestem kowalem. —
Podkowa, huśnal,
Młotek — no — i wałę.



2. Lecz mój dropiaty
Jak wierzęnie kopytem! —
Machnąłem kozła
Z móżgowiem rozbitem.



3. Bandaż na czole,
Na nosie, pod brodą...
Czekaj dropiaty,
Skończaj inną modą.



4. Wiążę niecnocie
Nogi, kadłub, szyję...
Wierząjże teraz
Aż huśnalę wbije.

Okulem konia

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MALY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 77.